

**PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI****NR 181****15. XI. 2007 R.**

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: [www.polpatriot.com](http://www.polpatriot.com)**Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!**

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Bez reprezentacji; 3) Rzecz o rzeczce, która odpłynęła; 4) Pusta dynia czy krzyż nagrobny; 5) Podręczniki historii piszą ci, co mają władzę; 6) W służbie propagandy; 7) Prawda o „dywersyfikacji”; 8) Czy Stany Zjednoczone zaatakują? - II; 9) Żydzi we Francji - VI; 10) Tarcza, NATO w Eurozji a Indie; 11) Ceny leków;

**O uwiecznieniu „europejczyków”**

Do ławki Janka Karskiego,  
proszę dostawić łóżko -  
dla „profesora” Bartoszewskiego,  
a nie dalej metra jednego -  
świecznik dla „Exselencji” Życińskiego.

# # #

**Szatan siedzi w dyni. - Według kuratorki ze Słupska świętowanie Halloween "może być pierwszym krokiem do inicjacji w świat demoniczny".**

Lucyna Sroczyńska, dyrektor słupskiej delegatury Kuratorium Oświaty w Gdańsku, rozesała do szkół list, w którym wyraża "zdumienie, że w niektórych szkołach praktyki związane z Halloween weszły na stałe do programu imprez".

Napisała: "Niepokojące jest to, że odradzanie się starych zwyczajów następuje pod płaszczykiem zabawy. Ze smutkiem należy uświadomić sobie fakt, że Halloween jest kultywowany także w katolickiej Polsce. Ta dobra zabawa może być pierwszym krokiem do inicjacji w świat okultystyczny czy demoniczny". Jej zdaniem "rodzice i nauczyciele powinni ze szczególną troską pielęgnować w dzieciach piękno polskiej i katolickiej tradycji".

(GW, 10/27/07)

**Komentarz: Halloween na polskim gruncie?**

Smutne to i tragiczne. Tradycja narodu kształtuje się z pokolenia na pokolenie. **Kultywuje i pielęgnuje to, co dla narodu najcenniejsze.** Takim **ponadczasowym skarbem naszego narodu jest pamięć** o tych, którzy swe życie oddali dla Ojczyzny, ale i pamięć o wszystkich naszych zmarłych, wszystkich bezimiennych, zapomnianych, ale pracą organiczną, od podstaw, pacierzem zaszczerpionym w sercu małego dziecka, melodią patriotyczną włożoną do serca syna, córki, przygotowywali Polskę przez pokolenia - należne jej miejsce na mapach świata. **Ofiara pokoleń poległych za Polskę od czasów zaborów rozpięła serca żyjących bólem ale i dumą.** Pozwalała z nadzieją patrzeć w przyszłość wierząc, że kontury Polski pojawiają się któregoś dnia na mapach świata. Bo dopóki duch historii narodu żyje w nas, żyje Polska.

**Początek listopada zawsze był tą niezwykle subtelną, ale i niezwykle silną nicią łączącą naszą przeszłość z nami. Z tym, kim w istocie jesteśmy i chcemy być.**

Przenoszenie na polski grunt zwyczajów halloweenowych to potwarz zadana całej naszej niejednokrotnie tragicznej, ale pełnej chwały historii. **Nie bezczęśmy tego co święte!** Niech to robią, jeśli taka ich zniewolona wola, inne narody w Europie. Oglupione przez zlaicyzowane media, pozbawiają się swej własnej tożsamości narodowej, na życzenie tych wszechwładnych mediów, za którymi ukrywają się pod różnymi płaszczykami i pod czapką niewidką pretendenci do rządu światowego. **Zniewolona część Europejczyków Holandii, Belgii, Francji, Anglii i innych krajów, zachłyśnięta pseudowolnościowymi hasłami, nawet nie zdaje sobie sprawy, że w swym chocholim tańcu, w halloweenowych płasach, tupta w rytm rabsodu żałobnego końca cywilizacji.** Czyżby nikt nie czytał tam Orwella?

**Pozostaliśmy oazą na pustyni bezbożności wierną prawom i prawdom ponadczasowym.**

I z jednego zgubionego gdzieś na polu kłosa, można mozolną pracą dojść do pszenicznego łanu w przyszłości. Z własnej historii wiemy, że jest to możliwe.

**My Polacy, to ofiara wielu pokoleń złożona na ołtarzu historii. Pamiętajmy zawsze o niej i zgodnie z tradycją - czcimy pamięć tych, których już nie ma pośród nas.**

**Bogu się to z pewnością spodoba. On nie ulega modom i trendom. On jest zawsze Jeden i ten sam.**

Elżbieta Kulec - Nowy Jork 29 października 2007r.

# # #

**Ustawa penalizująca 'negowanie Holokaustu' we wszystkich krajach UE - coraz bliżej**

Franco Frattini, komisarz Unii Europejskiej do spraw Sprawiedliwości, Wolności i Bezpieczeństwa w rozmowie przeprowadzonej 10.10.2007 z izraelskim ministrem Spraw Publicznych, Isaac Herzogiem powiedział, że nadzoruje specjalny legislacyjny proces mający na celu wprowadzenie na terenie wszystkich krajów Unii Europejskiej przepisów penalizujących "negowanie Holokaustu".

Frattini powiedział izraelskiemu ministrowi, że "walka z antysemityzmem" znajduje się na czele jego priorytetów. Przedstawił też najnowszą statystykę i przypadki tzw. aktów antysemityzmu, które miały miejsce w krajach Unii Europejskiej. Dwaj rozmówcy zgodzili się co do konieczności zorganizowania konferencji na temat antysemityzmu, która odbędzie się na początkach 2008 r. w Brukseli. W ciągu najbliższych kilku tygodni komisarz Frattini spotka się z dyrektorem izraelskiego ośrodka Yad Vashem, Avner Shalev z którym przedyskutuje założenia tej konferencji.

Minister Herzog podniósł też "problem Iranu" i jego programu nuklearnego oraz podkreślił, że Iran rozpowszechnia i wspiera "antyizraelską propagandę".

**Komentarz: Komisarz UE, Frattini jak i wielu innych "bonzów" unijnych są po prostu ukrytymi syjonistami, dlatego tak łatwo przechodzą niemalże wszystkie sprawy żydowskie w unijnej "wierchuszce". Nawet i Kontynent Europejski poszerzyli na Azję Mniejszą włączając Izrael do Europy, by bez problemów mógł wejść do Unii Europejskiej.**

# # #

**B'nai B'rith otworzyło swoje kolejne biuro - tym razem w Brukseli przy parlamencie Unii Europejskiej**

Syjonistyczna organizacja masońska B'nai B'rith International - BBI otworzyła swoje biuro w Brukseli, celem "monitorowania antysemityzmu w Europie". Podczas uroczystości otwarcia biura - przemówił izraelski Isaac Herzog, minister Spraw Publicznych (instytucji mającej wpisane w swój program m.in. "walkę z antysemityzmem") który powiedział, że problem negowania Holokaustu jest podstawowym zagadnieniem w Europie.

Obecny podczas uroczystości ambasador Stanów Zjednoczonych przy Unii Europejskiej, C. Boyden Gray złożył gratulacje w związku z otwarciem nowego biura oraz za „długofalowe osiągnięcia w globalnych sprawach świata”. Podobną radość wyraził ambasador Izraela przy Unii Europejskiej, Ran Curiel, a także sami przedstawiciele Unii Europejskiej, m.in. Jana Hybaskova, Alexander Graf Lambsdorff, Daniej S. Mariaschin i wielu innych ze 160 zgromadzonych gości, w tym ambasadorzy Ukrainy, Niemiec i Belgii. Obecni byli również dyrektor biura BBI w Nowym Jorku, William Bram oraz biura waszyngtońskiego - Bruce Pascal.

Przebywająca w tym czasie na szczycie UE w Lizbonie, Komisarz UE do spraw zagranicznych Benita Ferrero-Waldner przesłała list z gorącymi gratulacjami, pisząc: „Aktywne działania *B'nai B'rith* tutaj w Brukseli, w stolicy Europy, odzwierciedlają głębokie polityczne, ekonomiczne i kulturowe więzy Unii Europejskiej z globalnymi społecznościami żydowskimi oraz z państwem Izrael. [...] Jestem pewna, że zwiększona obecność *B'nai B'rith* w Brukseli będzie silną podstawą do kontynuowania tej ważnej pracy. Będzie również miejscem spotkań, wymiany myśli i będzie służyła Europie jako latarnia morska dla żywego dziedzictwa żydowskiego Europy, któremu tak wiele zawdzięczamy. Dziękuję Wam za Wasz wkład. I dziękuję za wprowadzanie w codzienne życie motto Unii Europejskiej: 'Jednoczymy się w różnorodności' (*'United in Diversity'*)”.

Dyrektorem biura *The B'nai B'rith International European Union Affairs Office* został Adam Mouchtar. (bibula.com)

# # #

### **Maryland: Stanowy Sąd Najwyższy podtrzymał prawo wyłączności małżeństwa mężczyzny z kobietą**

Sąd Najwyższy stanu Maryland podtrzymał 18 września br. obowiązujące prawo mówiące, iż „w naszym stanie jedynie obowiązującym związkiem małżeńskim jest małżeństwo mężczyzny z kobietą”.

Sąd *Maryland Court of Appeals*, stosunkiem głosów 4-3 podtrzymał obowiązujące prawo zawarte w *Family Law Article 2-201*, które zagrożone było przez przegłosowane w styczniu 2006 roku przez sąd miasta Baltimore prawo zezwalające na związki homoseksualne.

Dwa wydawane w Baltimore dzienniki - *The Baltimore Sun* oraz *The Examiner*, od lat propagują homoseksualizm, zarówno w doborze artykułów, zdjęć, jak i w sposobie relacjonowania wydarzeń. Obie gazety krytycznie odniosły się do decyzji sądu stanowego. (bibula.com)

# # #

**Do Sejmu dostały się tylko cztery ugrupowania.** Oznacza to dalszy postęp w oligarchizacji sceny politycznej, która coraz bardziej się zamyka, zarówno na nowych ludzi, jak i na nowe idee.

Podobny proces odbywa się zresztą we wszystkich pozostałych państwach członkowskich Unii Europejskiej która już wkrótce z konfederacji państw formalnie suwerennych, przekształci się w federację europejskie imperium, w którym, pod osłoną demokratycznej retoryki, biurokratyczna międzynarodówka przejmie władzę nad narodami Europy.

Cytat z felietonu Stanisława Michalkiewicza - „Powrót do przeszłości” (Nasz Dziennik, 10/24.07)

# # #

**Zaduszki narodowe.** Jednak w tym dniu chodzi nie tyle o nas, co o zmarłych, którzy przeszli do wieczności. Przeszli do wieczności, w której trwają jako osoby żyjące. Dlatego też wielkim błędem jest nazywanie tego dnia „świętem zmarłych”. Gdyby chodziło o naprawdę zmarłych, o zmarłych, że tak powiem, ze wszystkim, a więc, o ludzi, których już nie ma, takie święto nie miałoby najmniejszego sensu. Ono ma sens o tyle, o ile, odnosi się do osób nadal istniejących – wprawdzie w wieczności - niemniej jednak.

A przecież do naszej obyczajowości wkrada się jeszcze bardziej bezsensowne, zupełnie barbarzyńskie zjawisko w postaci tak zwanego „halloween”. Jest to obyczaj polegający na eksponowaniu makabrycznej strony umierania. Sprowadza się to do przedstawiania osób zmarłych jako jakichś makabrycznych strachów, budzących przerażenie potworów.

Czyż nie jest to bezmyślne urągawisko wobec własnych przodków, wobec rodziców, przyjaciół i dobroczyńców? Oto jaka przerażająca głupota wlewa się do naszych obyczajów pod pretekstem „nowoczesności” i „wielokulturowości”.

W przeddzień Wszystkich Świętych myśli wielu z nas kierują się również do tych, którzy kiedyś zginęli w naszej obronie, albo walcząc z wrogiem, albo cierpiąc od niego męczarnie. Zwłaszcza nasz naród ma do spłacenia wobec nich ogromny dług, bo też obrona naszego narodu przed jego wrogami wymagała nieraz bardzo wielkiego poświęcenia.

W ogóle warto, zwłaszcza w takim dniu pamiętać, że naród obejmuje nie tylko ludzi żyjących aktualnie. Obejmuje on również tych, którzy żyli kiedyś, a także tych, którzy przyjdą po nas. Z tej racji na nas żyjących obecnie, spoczywają dwa obowiązki: obowiązek wdzięczności i pietyzmu dla tych, którzy zasłużyli się narodowi w przeszłości. Dla tych, od których otrzymaliśmy w darze narodowe dziedzictwo - oraz obowiązek wzbogacenia tego dziedzictwa, a przynajmniej – obowiązek utrzymania go w stanie nie roztrwonionym, żeby przekazać je następnym pokoleniom.

Wynika z tego, że jesteśmy właściwie tylko depozytariuszami tego dziedzictwa, co oznacza, że nie wolno nam się go wyzbyć, czy go roztrwonić na błyskotki, bo sprzeniewierzylibyśmy się wtedy zarówno dawnym pokoleniom naszego narodu, jak i pokoleniom przyszłym.

I z tego właśnie punktu widzenia powinniśmy spojrzeć na to, co ma dokonać się 13 grudnia tego roku. Tego dnia ktoś w imieniu Polski ma złożyć podpis pod Traktatem Reformującym Unię Europejską. Podpis ten będzie oznaczał zgodę na włączenie Polski do nowego państwa, które w ten sposób powstanie - do imperium pod nazwą Unia Europejska.

Włączenie Polski do tego państwa oznacza dobrowolną rezygnację z suwerenności państwowej, a więc z prawa do samodzielnego kształtowania przez nasz naród form swego życia zbiorowego, samodzielnego kształtowania własnych praw, obyczajów i zasad, jakimi się kierujemy. Czy ktokolwiek ma prawo uczynić coś takiego w imieniu narodu?

To nie jest takie oczywiste. Wprawdzie konstytucja mówi że naród może wyrazić swoją polityczną wolę w referendum, ale w świetle tego o czym mówiłem wcześniej, jest oczywiste, że referendum jest oświadczeniem woli jedynie części narodu - tej aktualnie żyjącej. A co z tymi, którzy odeszli do wieczności, ale przecież w niej trwają jako osoby żyjące, być może nawet - jako święci?

Co z tymi, którzy w imię zachowania przez nasz naród politycznej suwerenności ofiarowali swoje życie, albo doznali męczarni? W jaki sposób oni mieliby w tej sprawie objawić swoje zdanie i jaką mieliby na ten temat opinię? Wydaje się, że w ich imieniu wolają do nas groby, pomniki, a nawet kamienie. Wolają - przestrzegając przed decyzjami lekkomyślnymi, a może podyktowanymi złą wolą obcych agentów?

Wreszcie - w jaki sposób mają objawić swoją wolę pokolenia przyszłe? Nie możemy lekceważyć ich opinii, bo przecież to one, być może będą musiały złożyć ofiarę krwi dla odzyskania dla narodu politycznej suwerenności, której część dzisiejszego pokolenia gotowa jest się wyrzec.

Jak widać, mamy o czym rozmyślać, stając w dniu Wszystkich Świętych przed grobami. Skoro tak, to pomyślmy i wyciągnijmy wnioski. Szczęść Boże! Mówił St. Michalkiewicz.

Z Komentarza (Radio Maryja, 2007-11-01), „Zaduszki narodowe”

## **BEZ REPREZENTACJI**

No i stało się to czego obawiałem się najbardziej, ostatnie wybory parlamentarne niestety wyeliminowały z Sejmu i Senatu, partie w których pokładalem największe nadzieje dla Polski. Zwycięsko z wyborczego boju wyszła Platforma Obywatelska, zadając głównemu konkurentowi Prawo i Sprawiedliwośći druzgocącą klęskę aż 10 procentami poparcia.

Być może jestem w błędzie ale uważam że Polacy wybrali najgorszy dla siebie wariant przyszłości. Już słychać ze strony PO zapowiedzi przyjęcia bez zastrzeżeń tzw. Karty Praw Podstawowych UE, wejście do „strefy euro” a oczekiwać możemy dalszych tego typu „atrakcji”. Jednak „papierkiem lakmusowym” dla nowej ekipy rządzącej jest stosunek do „zmiany warty” w Polsce, państw ościennych które zawsze dążyły do osłabiania Polski. W Niemczech - mimo powściągliwości rządu - zapanowała najzwyczajsza radość, tak zresztą jak i w Rosji no i oczywiście w Brukseli. Wszyscy liczą że

Polska znów będzie miękkim partnerem, łatwym do ogrania, który nie potrafi odróżnić g... od złota. Co by złego nie powiedzieć o PiS, to nie był on łatwym „przeciwnikiem” tak w kraju jak i za granicą.

Ale w kontekście wyników wyborów 2007, warto poszukać odpowiedzi na kilka pytań, zawierających sugestie na przyszłość (bo to jeszcze nie koniec historii).

# Dlaczego wygrała PO? Sądzę że PO osiągnęła tak korzystny wynik wyborczy dlatego iż Polacy zagłosowali przeciw klanowi Kaczyńskich, mając świadomość, że nikt inny nie jest w stanie zagrozić supremacji PiS. Nie miała tu żadnego znaczenia, ani równie agresywna jak PiS kampania, ani szkodliwy dla wyborców program PO. Po prostu chodziło o wykreowanie ANTY-PiS.

# Dlaczego przegrał PiS? Kaczyński i spółka z PC, harowali na przegraną przez całe dwa lata, zrażając do siebie nie tylko tych, którzy głosy oddali na inne ugrupowania ale też tych, którzy „odpuścili wybory” i z nadzieją wyczekiwali na efekty rządzenia PiS.

Niestety PiS szczyrzył również zęby na tych którzy na nich głosowali ale nie wykazywali należytego entuzjazmu dla złotych myśli „małego Mao”. Stosując konsekwentnie strategię TKM, bezceremonialnie niszczyli i degradowali ludzi w miarę kompetentnych, co do których istniał choćby cień podejrzenia o brak entuzjazmu dla misji PiS.

Jeden Ziobro pilotujący walkę z korupcją, ruchy pozorujące działalność oraz dęcie w patriotyczne trąby, okazały się niewystarczającymi argumentami dla wyborców. Nas Polaków, PiS podzielił według daty urodzenia na zwolenników i przeciwników IV Rzeczypospolitej, zaś nowi bohaterowie Kluska i Kukliński, okazali się mało atrakcyjni.

# Dlaczego dały się ograć LPR i Samoobrona? Po pierwsze obydwie partie zawarły kompromitujące mariaże z różnymi Millerami czy Korwinami.

Roman Giertych wykazał się brakiem intuicji a właściwie całkowitym oderwaniem od ludzi, którym chciał służyć. Brak wiedzy o oczekiwaniach wyborców (z powodu braku struktur terenowych, które są źródłem takiej wiedzy), okazał się dla LPR powodem klęski (tak to należy ocenić). Cała kampania wyborcza LPR była nacelowana na kompromitowanie PiS i siłą rzeczy musiała mieć durzy ładunek agresji, źle odbieranej przez wyborców. Wyborcy oczekiwali odpowiedzi co będzie, a nie co było, a z tym było całkiem źle.

Pod koniec kampanii R. Giertych „obudził się” z antypisowskiego amoku i zabrał się za reformę emerytur, służby zdrowia i lansowania innych superliberalnych pomysłów p. Korwina Mikke. Niestety „co strzał to kaczką”, bo zjednywał jednych ale zrażał do siebie [i LPR] już zjednanych. Uparcie chwalił się - aż do obrzydzenia - mundurkami uczniowskimi (wszyscy wiedzą że to jego sukces), chwalił się do znudzenia ulgami podatkowymi na dzieci i „becikowym” (co rozjuszało tylko tych, którym taka ulga nie przysługuje), walczył o podwyżki dla nauczycieli oraz lekarzy (którzy i tak głosowali na LiD).

Niestety wszystkie te propozycje trafiały w próżnię a skutek wiadomy. Partia taka jak LPR, w składzie: wódz i jego dwór, bez członków i struktur terenowych, bez kompleksowej wizji ładu gospodarczego i społecznego, nie ma żadnej szansy istnienia, mimo patriotycznych aspiracji.

Jeśli chodzi o Samoobronę to mimo niewątpliwych zasług dla polskiej wsi oraz emerytów, podzieliła los LPR. Gwoździem do jej trumny stała się jednak „seksafera” i niesmaczne ekspiacje A. Leppera, na temat swego życia erotycznego, co nadwątlilo moralne oblicze kadrowych działaczy Samoobrony. Ponadto Miller swą obecnością na listach Samoobrony, kazał kojarzyć ją z PZPR-owskim betonem.

# Czy wszystko stracone? Jak należy traktować klęskę wyborczą opcji narodowej? Quintus Eniusz, poeta rzymski z II wieku pne., opisał uogólnioną sytuację, adekwatną do wyników ostatnich wyborów. „*Nie jest zwycięzcą ten który zwyciężył, jeśli pokonany nie uznał swej klęski*”. A więc pytanie brzmi:

#### **Czy uznaliśmy swą ostateczną klęskę?**

Sądzę że nie możemy uznać siebie za pokonanych ostatecznie, i oddać się na łaskę zwycięzców. Decyzja połowy polskich wyborców z 21 października z pewnością wyrządzi w Polsce wiele szkód, ale do ostatecznego rzucenia Polaków na kolana jeszcze daleko. Jeszcze druga połowa Polaków zawiedziona po raz kolejny, nie ujawniła jeszcze swych preferencji politycznych i tak na dobrą sprawę nikt nie wie co w nich drzemie. Może są to uśpieni rycerze w górze Giewont?

Możemy więc powiedzieć, nie jest dobrze ale nigdy nie ma tak źle aby nie mogło być jeszcze gorzej. A może Polakom potrzebny jest jeszcze taki czteroletni kurs prowadzony przez PO. Pozostaje nam póki co tylko obowiązek „punktowania” potknięć nowej ekipy.

*Tomasz Kalamon, 23 X 2007*

r.

### **RZECZ O RZECZ KTÓRA ODPLYNĘŁA, I TAPLANIU SIĘ W MĘTNEJ KAŁUŻY**

**Nie sposób dwukrotnie wejść do tej samej rzeki - Heraklit z Efezu (ok. 500 lat pne)**

Po klęsce wyborczej PiS, na prawicy polskiej sceny politycznej zapanowała konsternacja, przygnębienie i obojętniająca beznadzieja. A ja wbrew temu, ani nie rozpaczam ani „ducha nie gaszę”, próbuję ocenić sytuację „na chłodno” i myśleć o następnym starciu.

Guru PiS - Jarosław Kaczyński, z własnej nieprzymuszonej woli, doprowadził swoją formację do stanu przedagonalnego. Pytanie tylko czy chciał to uczynić, czy nie potrafił zachować ogromnego zaufania społecznego, jakim go obdarzono w poprzednich wyborach. Partie J. Kaczyńskiego do przedterminowych wyborów, mimo że z punktu widzenia realizacji jego sztandarowej misji była to „pokerowa licytacja w ciemno o całą stawkę”. Prawdziwy mąż stanu, dla którego dobro kraju jest wartością najwyższą, wartościami tymi w ruletkę nie gra, jak to zrobił J. Kaczyński.

Wygląda na to że, zaufanie Polaków interesowało go najmniej, celem było oczyszczenie sceny politycznej z ugrupowań skrajnych (czytaj polskich) i utworzenie systemu dwupartyjnego z PiS jako jednego z dwóch głównych graczy. To że w takim systemie połowa Polaków nie miałaby swego przedstawicielstwa w Sejmie, było sprawą nieistotną. J. Kaczyński, uzurpował sobie prawo podejmowania decyzji za Naród, bowiem on wiedział lepiej co Polakom potrzeba.

Ten niezrozumiały, ba bezsensowny wyczyn zerwania koalicji (mimo że praktycznie koalicjanci byli ubezwłasnowolnieni), rodzi domniemanie iż misja jaką Kaczyńskim powierzono (zniszczenie Samoobrony i LPR) została już wykonana. Teraz do „rozcieńczenia Polski w unijnej zupie”, potrzebna jest nowa ekipa i niestety jest.

Likwidacja Samoobrony i LPR okazała się łatwym zadaniem, bowiem partie te traktowane jako przystawki do głównego dania [PiS] nie miały żadnego wpływu na sytuację polityczną, natomiast odpowiedzialność ponosiły. Przyznał to zresztą publicznie sam J.Kaczyński. Ponadto LPR okazał się partyjką kadłubową, kliką dworaków szefa, bez umocowania w terenie. Samoobrona nękana przez Kaczyńskiego i Gazetę Wyborczą, podejrzeniami o różne seksafery czy korupcję, podłożyła się sama przez niefortunne zachowania A. Leppera (jak sądzę za radą podesłanych dywersantów).



### Bliźniacy!

I pozostał osamotniony PiS, wspierające go dyskretnie omamione „moherowe berety” (bez ich poparcia PiS byłby na poziomie PSL) i zawiedzione nadzieje wyborców. Ludzie mogą wiele wybaczyć, oszczerstwa, oszustwa, kłamstwa, wybryki i wpadki lecz zawiedzionych nadziei nigdy nie wybaczą, PiS-owi też.

Wybierając PiS w poprzednich wyborach, wyborcy głosowali na nadzieję, bo nic innego nie mieli ale J. Kaczyński tą nadzieję jedynie oślinił i niewiele dla jej ziszczenia czyniąc, główny wysiłek wkładał w realizację swoich politycznych ambicji - bycia Piłsudskim II. Dając za to wyborcom niewiele znaczące hity propagandowe, jak „wygada” się J. Kurski - „...motłoch to kupi...”. No i kupowaliśmy, ale tylko do czasu i miarka się przebrała.

21 października 2007 r., wyborcy zagłosowali nie na PO ale przeciw PiS. Bowiem J. Kaczyński chciał zbić kapitał na dzieleniu Polaków na lepszych [swoich] i gorszych [tych którym przyszło żyć w PRL-u]. Ci z PRL-u, nie mieli prawa do niczego w IV Rzeczpospolitej, natomiast przed „swoimi” otworem stały wszystkie drzwi do wszystkiego.

„Swojakom” z PiS-u należy się oddzielny akapit. Definicja zaufanego PiS-owca: „mierny ale wierny”, nie odzwierciedla w pełni istoty problemu. W doktrynie Kaczyńskich - TKM, było miejsce nie tylko dla „miernych” ale głównie dla zwykłych wierno-poddańczych. A każdy, im mroczniejszy tym wierniejszy, jeśli nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, to wyczuwa intuicyjnie że nie ma nic do zaferowania, nic poza wiernością. Tacy byli kośćcem wszelkich totalitaryzmów od Wielkiej Rewolucji Francuskiej poczynając a na „republice kaczych koleśków” kończąc.

Z informacji towarzyskich wiem, co najmniej o kilku przykładach, obsadzania wysokich stanowisk państwowych dyletantami, nie mającymi pojęcia o swych zadaniach na zajmowanym stanowisku, którzy zajmowali się głównie niszczeniem zastanych tam ludzi, jako rzekomych beneficjentów poprzedniej ekipy rządzącej. Doprowadzając do „wyjałowienia” fachowego, całych połaci życia państwowego.

Typowym i najbardziej znanym przykładem jest obsadzenie niejakiego Kujdy, na stanowisku szefa Funduszu Ochrony Środowiska. Arogancki, wręcz głupi, mściwy i podejrziwy młody człowiek, bez przygotowania merytorycznego, robiąc miejsce dla „swoich” (takich jak on sam), zdziesiątkował fachowców tam pracujących, wprowadził chaos, nerwowość i mobbing jako obowiązujący system zarządzania.

Jedyną pożyteczną działalnością PiS w okresie jego rządów była próba odnowy moralnej społeczeństwa ale i tak niezbyt konsekwentnie prowadzona. Bowiem lojalność wobec swych sojuszników, to podstawowa cecha zwykłej ludzkiej moralności ale PiS, wykazał się skrajną nielojalnością, za poparcie płacąc zdradą. I nie ma co bajdurzyć o odnowie moralnej, sprawiedliwości i prawie (tworzonym pod doraźne potrzeby), będących sztandarowymi hasłami PiS.

Ale wracając do głównego tematu, nie jestem zdruzgotany klęską PiS, ba nawet odczuwam pewną satysfakcję [bo to żadna prawica i tylko pozorowany patriotyzm]. Uważam że dobrze się stało iż jeden z molochów dręczących Polskę, doznał klęski i jest na najlepszej drodze do zaniku. Lepszy bowiem jawny wróg - w postaci PO, niż utajony dywersant PiS.

Słyszałem z ust prof. Nowaka w TV Trwam, zapowiedź odrestaurowania polskiej prawicy katolicko-narodowej na bazie PiS. Co do rewitalizacji organizacyjnej siły niepodległościowej, jestem za - obydwoma rękami, lecz co do uczynienia tego przez „dorobienie” PiSowi umocowanie w terenie, mam wątpliwości natury zasadniczej. PiS skompromitował się w oczach Polaków na tyle że do tej roli już nigdy nie dorosnie.

Zresztą J. Kaczyński, na wspomnienie o ND (w końcu organizacja niepodległościowa) na którą to powoływał się R. Giertych, dostawał „białej gorączki”. Nie da się reaktywować poparcia społecznego dla PiS, jeśli jeden z jego liderów - Ludwik Dorn, wychodzi do PO z propozycją współpracy w sprawie zmiany konstytucji, nie dostrzegając istotnych różnic w stosunku do niedawnego „śmiertelnego wroga PiS”. Propozycja Dorna nie narusza jednak zabójczego dla Polski systemu utrzymania się przy władzy tych samych osób aż po grób. **I to jest wyraz lojalności PiS wobec okrągłostołowych „elit” a nie w stosunku do Polaków.**

Pan prof. Nowak (jak mniemam w najlepszej wierze), snuje projekty rozbudowy bazy terytorialnej PiS oraz powołania Rady Programowej, złożonej z profesorów. Obawiam się że to utopia. Liderowi PiS owszem potrzebny jest elektorat jako głosy wyborców ale nie wyobrażam sobie aby Jarosław Kaczyński chciał słuchać tego co mają do powiedzenia „doły partyjne” a już nie ma mowy by zechciał realizować oczekiwania tych dołów. To nie jest ten typ polityka. Ja sam wierzyłem że jest strategiem a okazał się zwykłym szulerem, beznadziejnym psychologiem, aroganckim, niezdolnym do koegzystencji z nikim, uczestnikiem bitew politycznych, specjalistą od intryg i robienia piany. Nawet jeśli uda się sklecić większe poparcie dla PiS, J. Kaczyński podarunek przyjmie ale w niczym tego wyborcom nie wynagrodzi z wyjątkiem swych pretorian. Polacy czekają na inną oś jednoczenia prawicy patriotycznej, PiS ma małe szanse, ma zdać poprawkę (chyba że bez J. Kaczyńskiego).

Postulowana przez prof. Nowaka - Rada Programowa, pomysł godny realizacji. Taka Rada Programowa mogłaby taką oś jednoczenia prawicy wypracować, właśnie jako zestaw celów, zadań i środków, tworzących spójny program dla Polski. Nie osoba, nie jakieś kanapowe ugrupowanie a właśnie program, winien stanowić oś i magnes przyciągający „opiłki wyborcze”. Dotychczasowe organizacje niepodległościowe, miały jedynie programy polityczne, elementy programów socjalnych, ekonomicznych itp. pojawiały się jako koniunkturalne odpryski w toku gier politycznych (np. „becikowe”).

Zdaję sobie sprawę z pułapek czyhających na twórców takiego programu. Po pierwsze zasada którą tak lekkomyślnie wszyscy dotychczas omijali: *Vox populi vox Dei* (Głos ludu głosem Boga). Na nic zdadzą się programy i geniusze u władzy jeśli „robotników” nie stanie. To po pierwsze a po drugie, profesorowie jak by nie było ludzie uczeni, jednak konstruując cokolwiek dla zwykłych śmiertelników, muszą pamiętać o wykonawcach i beneficjentach. Jak zauważył pewien uczoney (A.E.): „uczeni to ludzie którzy wiedzą to o czym inni nie mają pojęcia, ale nie mają pojęcia o tym, o czym wiedzą nawet dzieci”.

Pułapką szczególnego rodzaju jest uregulowanie stosunków z państwem Izrael, diasporą żydowską i uporządkowanie statusu mniejszości żydowskiej w Polsce, na zasadach równoprawności. Bez uporządkowania tych spraw, każde przedsięwzięcie o charakterze patriotyczno-niepodległościowym zostanie storpedowane. Szczególnie uregulowania wymaga status **obywateli polskich narodowości żydowskiej. Zdecydowana ich większość, zrzuciła jarmułki przyjęła polskie nazwiska, udają Polaków ale służą sprawie żydowskiej.** Jako kryterium przynależności narodowej może

służyć proste pytanie i prosta odpowiedź: „**czy Gross ma rację**”. Odpowiedź „tak” lub „nie” ustawia odpowiadającego w szeregach tubylców lub napływowej szarańczy. Żydzi u nas są, ale antysemityzmu nie ma, więc proporcjonalnie do liczebności należą im się miejsca w Sejmie, Senacie i innych radach. Podkreślam, **bez tego nie ruszymy z miejsca**.

Wyobrażam sobie też iż postulowana przez prof. Nowaka - Komisja, ustali hierarchię wartości decydujących o preferencjach wyborczych Polaków z punktu widzenia wyborców.

**Pierwszym** jak wydaje się priorytetowym kryterium, jest „pełny brzuch”. Jeśli brzuch jest pusty, wszystkie inne racje stają się nieistotne.

**Drugie** kryterium to „dach nad głową”, za którym najedzony obywatel zaczyna się rozglądać. Jeśli nie ma szans na własny szalas, to śladem swych przodków uchodzi choćby na Antypody a wszystkie inne racje zostawia w starym kraju.

**Trzecie** decydujące kryterium to bezpieczeństwo osobiste i swego mienia. Bezpieczeństwo, czyli brak zagrożenia fizycznego, prawnego, zdrowotnego, egzystencjalnego itp., tak ze strony współobywateli jak i władzy.

Kolejnym kryterium to możliwość autentycznego decydowania o losie swoim i całej wspólnoty i jeszcze „dziesiąt” innych.

Chodzi więc o uszeregowanie potrzeb obywatela według ważności zgodnie z jego kryteriami, przy czym zaspokajanie potrzeb w tym zakresie musi respektować wymogi wg kolejności ważności. „Odpuścić” można dziesiąte czy piętnaste kryterium lecz wymaga to wyjaśnień i uzasadnienia. Nic w stylu „tak ma być i kropka”.

Pan prof. Nowak słusznie podniósł problem masowości ewentualnego odrodzenia prawicy. Dotychczas rządziły Polską Partie które (opisując słowami J. Kurskiego), mieściły się w jednej windzie. Taki luksus na szczęście kończy się. Liderzy nie musieli liczyć się z członkami swej partii, sami sobie byli sterem, żeglarzem, okrętem. A wyborcy? Wyborcy musieli na kogoś głosować, na zasadzie mniejszego zła ale jednak zła a nie większego dobra.

Jednak nie daj Boże aby nawet najlepszy efekt prac Komisji Programowej, trafił do realizacji PiS lub PO-PiS, po prostu zmarnują go, niczego nie robiąc poza bryfingami, wszystkie pod hasłem: „*co będziemy robić*”.

Mimo całego szacunku dla pana prof Nowaka, jego patriotyzmu, pracowitości, wytrwałości i rozległej wiedzy, nie potrafię za Jego radą, parafrazując sentencję Heraklita „ponownie wejść do tej samej mętnej rzeki - o nazwie PiS”. I tylko zmarnowanych głosów 'moherowych beretów' [do grupy których sam przynależę] żał mi bo oddanych w przyszłych wyborach, na trupa PiS w szafie.

*Cezary Rozwadowski - 29 października 2007 r.*

PS. (z ostatniej chwili) Środki masowego przekazu podały iż Prezes PiS, znalazł przyczynę klęski wyborczej swojej partii. W jego ocenie przyczyną było wyemitowanie spotu wyborczego, wzywającego do masowego udziału w wyborach. Już prezes TVP - Urbański, szuka winnych emisji spotu w TVP i zapewne odbędzie się karanie niewinnych, ale to „pryszcz”. Najważniejsze jest to, że jedynowładca PiS, Prezes J. Kaczyński w sposób nie budzący żadnych wątpliwości udowodnił, iż porażka wyborcza niczego go nie nauczyła, że nie jest zdolny do uznania innych racji niż swoje, choćby wszyscy mędrcy świata, jednogłośnie uznali go za wariata.

#### PUSTA DYNIA CZY KRZYŻ NAGROBNY

*«Święto Halloween wywodzi się z pogańskiego, celtyckiego obyczaju All Hallows Eve. W XIX w. przywędrowało do Stanów Zjednoczonych gdzie do dziś jest obchodzone najhuczniej.*

*(...) Oryginalnie związany jest z czarną magią i odprawianiem czarów, popularne symbole to duchy, czarownice, nietoperze, czarne koty, gobliny, zombie, sowy, demony itp. Inny znany symbol to wydrążona dynia z palącymi się w środku świecami. W Stanach Zjednoczonych popularnym zwyczajem jest przebranie się za duchy, wampiry, czarownice, demony. W ten dzień przebrane dzieci chodzą po domach zbierając cukierki i słodycze. Odpowiednikiem Halloween w kościele katolickim są Zaduszki. (...)*

*(...) W różny sposób święto obchodzone jest w różnych krajach jednak coraz częściej obserwuje się 'amerykanizację' tego święta i zanik tradycyjnych zwyczajów. (...)*

*(...) Symbole Halloween to oczywiście wszystko co kojarzy się z życiem pozagrobowym i horrorem, a więc duchy, zjawy, upiory, wampiry, czarownice, kostuchy, demony, trupie czaszki, piszczele, zombie itp. Nieodłącznym symbolem tego święta jest także wydrążona dynia z otworami najczęściej w kształcie twarzy ze świecą w środku. (...)*

Tyle najważniejszego o halloween, napisano na stronie <http://halloween.friko.net/>, lecz to już wystarczy aby wyrobić sobie zdanie na temat tego, obcego naszej kulturze zwyczaju, popularyzowanego nachalnie przez obce ośrodki decyzyjne. Pomijając już fakt iż kultywowanie pogańskich zwyczajów przez katolików, jest powielaniem teorii sprzecznych z wiarą w jednego Boga, bardziej przypomina to satanistyczne obrzędy niż obyczaj uświęcony tradycją nawet cudzych przodków. Zresztą na wspomnianej stronie zasadniczym motywem jest czerń - ulubiony kolor wyznawców Szatana.

Sama analiza angielskiej nazwy „All Hallows Eve” opisującej „irlandzki” obyczaj, nasuwa pewne skojarzenia z naszym świętem zmarłych, bowiem w wolnym tłumaczeniu oznacza „wigilię Wszystkich Świętych”. Natomiast nic nie wiadomo, aby Irlandczycy na ten dzień zamawiali sobie czarownice, nietoperze, czarne koty, gobliny, zombie, sowy czy demony, nie mówiąc już o dyniach. Halloween w obecnym wydaniu jest produktem czysto amerykańskim, zaprzeczeniem swej pierwotnej postaci, przefasonowanym dla określonych celów.

Jak wynika z podanych wyżej materiałów źródłowych, bezpośredni kontakt z postaciami wiedzdm, wampirów, zombi i innych straszylet, jest w istocie składaniem im hołdu, uwiarygodnianiem ich istnienia, czyli krócej mówiąc - praktyką okultystyczną i namiastką wiary.

Już sam fakt, że podobno zwyczaj ten wywodzi się z okresu przedchrystusowego, kiedy człowiek, szukał nieporadnie swoimi wyobrażeniami, wsparcia w świecie, którego istnienie domniemywał, utrudnia jego akceptację. Dziś, kiedy wiele spraw zostało wyjaśnionych, obyczaj kultywowania halloween, został przywrócony życiu, nie dla podkreślenia swego związku z tradycją celtycką (warto też dociec prawdziwej historii Celtów), ani też wyrażaniem emocjonalnych związków z najbliższymi, którzy już żyją w innym wymiarze. Nie! Halloween, został odgrzebany i rozpowszechniany, jako narzędzie walki z ceremoniałami i obyczajami katolickimi. Zresztą cytowany tekst ze strony internetowej, wyrażający „chciejstwo” czyli intencje autorów rzucenia tego pomysłu mołochowi ku uciesze i „zaniku tradycyjnych obyczajów”. Normalny człowiek, uświadomiwszy sobie że komuś zależy na wytipieniu „tradycyjnych obyczajów”, może skamienieć jak żona Lota z Sodomy nad pytaniem „i po co to komu potrzebne?” Widocznie potrzebne.

Postawienie znaku równości między katolickimi zaduszkami a amerykańskim halloween (nie widzę powodu by pisać ten wyraz z dużej litery), który ma wyprzeć z naszego obyczaju święto zmarłych, jest co najmniej - niestosowne. Jest bowiem między nimi różnica jakościowa. My w święto zmarłych zwracamy się ku naszym bliskim i przyjaznym duszom, uruchamiając wyobraźnię, wędrujemy myślą do takich jak my, do tych których częścią sami jesteśmy, lub ku tym, którym jesteśmy dłużni pamięć. Pamiętamy ich takimi jakich żegnaliśmy w ostatnią drogę i ku takim się zwracamy, odnawiamy uczucia jakie nas z nimi łączyły i żal z jakim odbywało się rozstanie.

Zwyczaj halloween, zwraca ludzi nie ku ceniom przyjaznych nam zmarłych a ku upiorom, wiedzdm czy innym istotom duchowym o charakterze wrogim wobec ludzi żyjących. No cóż każdy zwraca się ku tym siłom, które są jemu bliskie duchowo, ku swym duchowym bliźniakom.

I jeszcze jedna różnica w istocie halloween i zaduszek, my mamy groby swych bliskich i jako takim, palimy świeczki, stawiamy kwiaty, wspominamy ich, wnosimy modły w ich intencji, dbamy o otoczenie miejsc ich wiecznego spoczynku. Na kontynencie amerykańskim jest to niemożliwe. Po pierwsze wielu nie wie gdzie leżą kości ich bliskich, bowiem nawet za życia (według modelu kinowego) rodzice nie wiedzą gdzie przebywa ich potomstwo i vice versa, ba nawet nie wszyscy wiedzą kim są ich rodzice. Zatem zanik więzi rodzinnych, zagubienie na wielkich obszarach, nie sprzyja spotkaniom z

bliskimi (jeśli dla takich jest miejsce). Wiadomo jak to na Dzikim Zachodzie, jednego zakopali na bezkresnych preriach, innego rozdziobały sępy, kruki i wrony, innego mafia utopiła w cementowych butach, więc i szukać nie ma czego.

Jedno z najznamienitszych „osiągnięć” cywilizacji - kremacja zwłok, jest doskonałą ilustracją stosunku do tych, którzy stanęli przed tronem Bożym. W Stanach, czym prędzej zaciera się wszelkie ślady po człowieku, bo na jego Ziemi, nie ma już dla niego miejsca. Grunt jest zbyt drogi aby marnować go na przechowywanie kości „jakiegoś palanta” powiedzmy sprzed 30 lat.

Ale to nie jest jedyny przyczynok do palenia ciał. Świat cywilizowany (chrześcijański) po raz pierwszy zetknął się z kremacją zwłok w IX i X wiekach, kiedy to pogańscy Wikingowie podbijali Brytanię (i Irlandię). Rozbójniczy proceder tych wojowników, zmuszał ich do stałej wędrówki w poszukiwaniu łupów. Stąd też unikali grzebania swych poległych towarzyszy w obcej ziemi, by nie pozostawiać ich na bezczeszczenie ze strony łupionej bezliźnie ludności.

Zmarłego oplakiwano i oddawano mu cześć dopóki nie spłonął. Przed spaleniem ciała na stosie, utracone części ciała wojownika, uzupełniano prymitywnymi protezami, tak aby wojownik stawał przed Odysem kompletny. Ciała spalone na stosie odchodziły w zapomnienie razem z miejscem gdzie leżą ich prochy. Nawet nie wszystkie zwierzęta zapominają o tym, gdzie leżą kości ich bliskich. Amerykańskie rozwiązania problemów pochówku, jako żywo przypominają procedury pogańskich Wikingów sprzed 11 wieków i zwyczaję świata zwierzęcego.

No więc spala się zmarłego, po czym zmiata się człowieka lub inny popiół (jak zwykłego śmiecia) do urny i zakopuje równo z ziemią. (Przypomina mi to burzenie wież kościelnych w czasie rewolucji francuskiej, aby nie wystawały ponad „trawę”). Na symbolicznym amerykańskim grobie, kładzie się większą ceglówkę z informacją, tak samo, jak na psiej czy kociej mogile. Zresztą myślę że na psich czy kocich cmentarzach USA, leżą jednak szczerząki zwierząt a nie ich popioły, jako że Amerykanie bardziej kochają zwierzęta niż ludzi i nie pozwoliliby bezcześcić zwłok swoich pupilów, zbyt je kochają (podejrzewam iż bardziej niż swoich przodków).

Nawet jeśli ktoś chciałby, odwiedzić miejsce pochówku swej sproszkowanej bliskiej osoby, to trudno wyobrazić sobie zmarłego ze zatamizowanej garstki popiołu. Na tak skomplikowane dzieło boskie jak człowiek, składają się atomy całej tablicy Mendelejewa. Czy ktoś, potrafi sobie wyobrazić człowieka, ze stosu pierwiastków które mu wysypią przed nosem?

Kiedy ktoś chce cokolwiek zniszczyć, przerabia to na proszek, na coś takiego z czego nawet z użyciem wyobraźni, nie da się odtworzyć pierwotnego stanu. I o to chodzi, aby odciąć człowieka od jego korzeni, od wiary w dobrego Boga. A skoro udałoby się zakorzenić ideę negującą istnienie Boga, to i praw boskich nie ma, nie ma piekła ani nieba. A skoro nie ma piekła, czyścica czy nieba, to nie można czynom ludzkim nadawać znamion kwalifikujących ich sprawcę do nieba czy piekła.

I tu dochodzimy do istoty sprawy, niektórym wygodnie jest, by w powszechnej opinii za dobre i chwalebne uważać czyny, przynoszące korzyść czyniącemu. A przecież wiadomo kto może więcej dokonywać czynów na swoją korzyść. Nie do zniesienia dla tych, którzy mogą czynów niecnym dokonać multum jest to, że miarą świętości człowieka jest stosunek do innego człowieka. Oni chcieliby by miarą świętości była ilość i waga czynów, osobista korzyść im niosących.

Zapyta ktoś docieklawy „po co o tym pisać skoro „halloween 2007” za nami?” Odpowiadam: dlatego że „halloween 2008 i dalsze”, jeszcze przed nami. A nic nie wskazuje na to aby moda na „halloweenowanie” wygasła z rokiem 2007 a raczej odwrotnie. Winę za to ponoszą nie tylko bezmózgowi wielbicielcy amerykańizmu ale i Amerykanie..., wypychający się bezczelnie ze swoją wielką a pustą dynią, w najgęstszy tłum innokulturowy. Jak każdy prostak, niechęć do przybyszów panoszących się w cudzym domu - nazywają ksenofobią, antysemityzmem czy nacjonalizmem i ogłaszają jako zjawiska wymagające zwalczania, najlepiej przez „marines”.

Do rejestru przysłów można więc dopisać nowe: „Co się tak pchasz jak Amerykanin z dynią”.

Janusz Koncerz – 11 listopada 2007 r.

### PODRĘCZNIKI HISTORII PISZĄ CI, CO MAJĄ WŁADZĘ

Józef Stalin, komunistyczny dyktator, zwykł mawiać, że podręczniki historii piszą ci co mają władzę. Komuniści niszczyli stare podręczniki historii, które nie odpowiadały ich ideologii i zastępowali je nowymi, które prezentowały ich wersje historii, często fałszując fakty historyczne.

Ci z nas, którzy kończyli szkoły w krajach byłego bloku sowieckiego i wyemigrowali do USA z uznaniem przyjmowali wolność słowa i swobodę badań akademickich, obowiązującą w ich nowej ojczyźnie. Jakież więc było moje zdumienie, kiedy spacerując po parku otaczającym znany Uniwersytet Northwestern koło Chicago, zauważyłem sterty książek w pojemnikach na śmieci. Z ciekawości włożyłem kilkanaście porzuconych książek do torby aby sprawdzić w domu czego one dotyczą. Większość z nich poświęcona była historii Bliskiego Wschodu, Europy, Azji. Parę dni później wziąłem ze sobą kilka z tych książek i udałem się do biblioteki uniwersyteckiej, gdzie zapytałem bibliotekarza o przyczynę takiego potraktowania wspomnianych woluminów, które były przecież w doskonałym stanie. Odpowiedział mi, że to są stare książki i zawarta w nich wersja historii już dłużej nie obowiązuje.

Zdziwiony tym, zacząłem się zastanawiać czy to możliwe, że w Stanach Zjednoczonych mamy już „ważną” i „nieważną” historię, przecież historia to fakty które miały miejsce, a więc nie można ich zmieniać, bo to już nie jest dokument a fabuła, która nie odzwierciedla prawdy. - Pomyślałem sobie, że podobnie jak kiedyś w krajach komunistycznych zmienia się jednak historię. Dla upewnienia się, pożyczyłem z biblioteki jeden z nowych akademickich podręczników dotyczących historii Bliskiego Wschodu i porównałem z poprzednim, który wyrzucono z biblioteki uniwersyteckiej.

Treść była wyraźnie zmieniona w sposób, który na pewno zadowoliliby tzw. „lobby Izraela”. Na mapach Bliskiego Wschodu nie było już Palestyny a jedynie Izrael. Autor poprzedniej książki był Amerykaninem irlandzkiego pochodzenia. Nowe podręczniki napisał amerykański Żyd. Cały wysiłek autora poszedł w rozbudowanie historii Izraela i jego wielkości, ale w większości nie było to oparte o badania naukowe empirycznych faktów, ale raczej na legendach. Książka została napisana pod wymogi ideologii i polityki potężnego żydowskiego lobby i niestety nie jest to odosobniony przypadek. Nauka historii w USA jest przerabiana i „fabrykowana”, tak jak to kiedyś było w ZSRR. Na uniwersytetach amerykańskich profesorowie żydowskiego pochodzenia opanowali katedry nauk humanistycznych. W żydowskich rękach znajduje się również zarządzanie uniwersytetami i college'ami.

Innym przykładem działania „żydowskiego lobby” na uczelniach amerykańskich mogą być katedry slawistyki, które prawie całkowicie zostały opanowane przez żydowskich emigrantów z Europy Wschodniej. Pech Amerykanów słowiańskiego pochodzenia polega na tym, że tych „profesorów” w istocie mało interesuje kultura, literatura lub historia narodów słowiańskich. Cała ich uwaga jest bowiem skupiona na badaniach judaizmu i wpływów żydowskiej kultury na rozwój słowiańskich narodów. Ich książki pisane są z rasistowskiego punktu widzenia, traktując kulturę narodów słowiańskich jako podrzędną, niższej rangi. Wyolbrzymiają natomiast rolę żydowstwa, które rzekomo odegrało główną rolę w kształtowaniu historii, polityki, kultury i literatury narodów słowiańskich, które Żydzi „ucywilizowali”. Przypomina to pracę niemieckich historyków z przeszłości, które stanowiły uzasadnienie dla niemieckiej, imperialistycznej polityki „Drang nach Osten”. Olbrzymie pieniądze amerykańskiego podatnika wydawane są w istocie na prace o charakterze ideologicznym, które mają uzasadniać olbrzymią rolę Żydów we współczesnym świecie. Podobnie jak w erze komunizmu, do tych celów nagina się historię, fałszuje fakty, przemilcza się lub dowolnie interpretuje inne, niewygodne dla Żydów, aby wspierać program polityczny potężnego lobby.

Przykładem może być praca historyka z Uniwersytetu Princeton prof. Jana Grossa pt. „Fear” oparta głównie o materiały opracowane przez komunistyczną bezpiekę, w tym sfalszowane zeznania, podpisane przez świadków, wymuszone w rezultacie wielodniowych tortur, które rzekomo potwierdzały oficjalną wersję wydarzeń w Kielcach w 1946 r. Kielecki biskup Kaczmarek w czasie wielodniowych przesłuchań stracił wszystkie zęby a kiedy nie zgodził się podpisać przygotowanych przez służby specjalnych zeznań dotyczących pogromu kieleckiego, został skazany przez sąd na

długoletnie więzienie jako “szpieg amerykański”. Jak to możliwe, że znany historyk, profesor jednego z najlepszych amerykańskich uniwersytetów, opiera się wyłącznie na takich materiałach, uznając je za wiarygodne i odrzuca wszystkie dowody które wskazują na komunistyczną prowokację i nie budzi to protestu wśród historyków amerykańskich uniwersytetów a książka jest mocno promowana przez amerykańskie media.

[http://catholicinsights.com/online/reviews/books/article\\_750.shtml](http://catholicinsights.com/online/reviews/books/article_750.shtml)

Potwierdza to jedynie wspomnianą sytuację na wielu amerykańskich uniwersytetach, zdominowanych przez profesorów żydowskiego pochodzenia, którzy dostarczają “dowodów” potrzebnych do realizacji aktualnych celów żydowskiego lobby w USA i na świecie. W przypadku Polski chodzi o wyłudzenie kilkudziesięciu miliardów dolarów odszkodowań, i być może o stworzenie w ramach UE Judeopolonii, natomiast w przypadku Palestyńczyków chodzi o uzasadnienie zagarnięcia ich ziem przez Izrael.

Pomiędzy sytuacją Palestyńczyków i Polaków istnieje pewna analogia. Obydwa narody mają pecha, że zostały uznane przez Żydów za śmiertelnych wrogów: Palestyńczycy, gdyż mieszkają na terenach które według legend żydowskich Bóg podarował im na własność, natomiast Polacy z powodu tego, że na polskich okupowanych ziemiach naziści zbudowali obozy koncentracyjne i rozpoczęli Holocaust.

Jan Terlecki, Chicago (10.20.2007)

Milan Węglarz – (26 sierpnia 2007)

### W SŁUŻBIE PROPAGANDY

Dobre samopoczucie na przekór wszystkiemu. Taki jest cel tych, którzy o świecie wolą nic nie wiedzieć. Utrzymywanie tłuszczy w błogiej nieświadomości to z kolei zadanie tysięcy specjalistów, wśród nich speców od propagandy, public relations, a także dziennikarzy. Gdy na początku lat 90 wojska amerykańskie razem ze sprzymierzeńcami pokonały armię iracką dałem sobie wmówić, że to sukces “inteligentnej” broni. Na przykład telewizja Discovery przez całe poprzednie dziesięciolecie epatowała programami o “superno-wczesnych”, “inteligentnych”, “precyzyjnych” narzędziach prowadzenia wojny. - O tym, że więcej Amerykanów zginęło właśnie od tych narzędzi niż od ognia nieprzyjaciela - o tym szał! Nachalna propaganda sukcesu konsekwentnie ignorowała wpadki, pomijała rzecz jasna informacje o ofiarach cywilnych, później także o tajemniczych dolegliwościach, które po dziś dzień nękają weteranów tamtej wojny.

Niczym dziecko sądziłem że tego typu propaganda nie ma już racji bytu. Filmy “dokumentalne” o niezwykłej armii amerykańskiej gdzieś w okolicach 2003 r. zniknęły z programu kanału Discovery. Ich natrętnie triumfalistyczna wymowa jakoś nie korespondowała z bieżącymi doniesieniami o kolejnych ofiarach wśród żołnierzy. O tym jak bardzo byłem naiwny dowiedziałem się, gdy zobaczyłem odcinek programu pod tytułem “Filmy z linii frontu”. Już sam tytuł wprowadza w błąd. Nie były to bowiem żadne filmy z linii frontu, ale studyjnie odtworzone przez aktorów fragmenty walk ulicznych, jedynie szcątkowo miksowane z autentycznymi zdjęciami, plus wypowiedzi prawdziwych żołnierzy, którzy brali udział w opisywanych walkach. Czy tak stworzonemu programowi można wierzyć? Nie! Zdecydowanie nie! To typowy przykład propagandowej agitki w goebbelsowskim wydaniu. Żal jedynie amerykańskich żołnierzy. Chłopcy najpierw nadstawiali karku na irackich ulicach, a później musieli brać udział w telewizyjnej błazenadzie. W programie aż roi się od opisów bohaterstwa. Nie wątpię, że tych opisów nie trzeba było nawet jakoś specjalnie ubarwiać. O pomstę do nieba wołają jednak stwierdzenia, że żołnierze walczą z Al-Kaidą. Jasne. Sunnici, Szyyci, Hamas, Fatah, Al-Aksa - to po prostu Al-Kaida. Ta nazwa ma usprawiedliwiać wszystko, co Amerykanie robią w Iraku. Warto wiedzieć, że do 2003 roku tej organizacji terrorystycznej zwyczajnie tam nie było, nikt o niej nie słyszał.

W rzeczonym programie wygląda to mniej więcej tak: amerykański patrol został zaatakowany na ulicy. Wywiązała się walka, pojawiły się straty po stronie Amerykanów, ściągnięto posiłki. Zlikwidowano kilkunastu napastników. Kolejna komórka Al-Kaidy rozbita. Pełen sukces. Na koniec jeszcze kilka ujęć rozradowanych mężczyzn i kobiet na jakiejś irackiej ulicy machających do czołgów. Zgroza!

Widać wyraźnie, że armijni cenzorzy mają pełną kontrolę nad emitowanym materiałem. Zresztą przypadki ich zaangażowania są nader liczne. Komisarze polityczni amerykańskiej armii zamykają blogi żołnierzy piszących o wojnie, bardzo ostro cenzurują zdjęcia które przedostają się do opinii publicznej. Wystarczy przypomnieć sobie skandal z fotografią dużej ilości trumien w samolocie owiniętych amerykańskimi flagami. Cenzorzy mieli wówczas czelność żądać od dziennikarzy, by nie publikowali tych zdjęć. Na szczęście wtedy sprawa ujrzała światło dzienne, ale ile razy było inaczej?

Spece od propagandy nie stronią od zmyślania kłamstw “ku pokrzepieniu serc”. Najlepiej jest znany przypadek Jessiki Lynch. Skromne dziewczę miało bohatercko bronić kolegów. Gdy zabrakło amunicji wpadła w ręce Irakijczyków. Odbili ją dopiero amerykańscy komandosi. To wersja medialna. W rzeczywistości dziewczynie zaciął się karabin, a więc schowała się gdzie mogła i modliła o ocalenie. Była ranna, ale trafiła do irackiego szpitala, gdzie zresztą została otoczona bardzo troskliwą opieką. Brawurowa akcja komandosów polegała po prostu na odebraniu jej stamtąd.

Znacznie mniej znany jest u nas przypadek Pata Tillmana. U progu XXI wieku była to wschodząca gwiazda futbolu amerykańskiego. Mógł podpisać, warty ponad 3 i pół miliona dolarów kontrakt, ale uznał, że jego obowiązkiem jest bronić... ojczyzny. To nie lada gratka dla propagandystów. Tillman zginął, a jego śmierć została szeroko nagłośniona w Stanach. Jego pogrzeb miał rangę nieomal państwową. Zgodnie z oficjalną wersją chłopak zginął broniąc swoich towarzyszy. Wersja prawdziwa jest jednak taka, że zginął pomyłkowo zastrzelony przez własnych kolegów.

Podczas wojny w Wietnamie dziennikarze mieli nieograniczony dostęp do każdego zakątka. W czasie pierwszej wojny w zatoce wszystkie relacje podlegały już wojskowej cenzurze. Teraz formalnie takiej cenzury nie ma, ale dziennikarze są stuprocentowo uzależnieni od wojska. Bez opieki armii nie są w stanie poruszać się po Iraku czy Afganistanie. Zresztą tam gdzie jest naprawdę gorąco nie są zwyczajnie zabierani. Czy ktoś widział w telewizji relację ze zdobywania Falludży w Iraku? Nie. Nigdy też jej nie zobaczymy, bo to co tam się działo to okrutna jatka, od której obiad może stanąć w środku gardła. Po co zawracać sobie tym głowę? W taki właśnie sposób całe społeczeństwa wpychane są w ramiona setek dzisiejszych małych Goebbelsów. Co gorsza, w ten nurt wpisują się również najsilniejsze media. Bolesnej prawdy trzeba więc szukać na własną rękę. Dzięki Bogu mamy internet.

[www.sprawa.com](http://www.sprawa.com)

*My Polacy oraz inne narody z tzw. obozu socja-listycznego, pokładający nadzieję w “powrocie” do zachodniej cywilizacji po obaleniu komunizmu, nie zdawaliśmy sobie sprawy, że wpadniemy w nową pułapkę, czyli nahalne propagowanie ideologii komunizmu zostanie zastąpione nową ideologią poprawności politycznej. Nienawiść komunistów do wszystkiego co chrześcijańskie - przejęli teraz zachodni liberałowie.*

*Pominięcie nawiązania do chrześcijańskich korzeni w proponowanej Konstytucji (obecnie zmieniono na „traktat”) Unii Europejskiej jest tego jaskrawym przykładem. Jednakże, najgroźniejsza dla naszego społeczeństwa jest próba podkopania naszej tradycyjnej chrześcijańskiej i słowiańskiej moralności poprzez propagowanie obcych naszej kulturze wzorców.*

*Poniższy artykuł Henry Makowa omawia jak w USA wykorzystuje się promowaną różnych “mniejszości” dla podważenia społeczeństwa, które wyrosło na chrześcijańsko-europejskich fundamentach.*

Henry Makow

### PRAWDA O “DYWERSYFIKACJI”

Wszyscy w jakiś sposób odczuwamy na sobie skutki “dywersyfikacji,” ale niewielu z nas rozumie prawdziwą naturę tego zjawiska, chociaż na pewno nie należy ono do przyjemnych. “Dywersyfikacja” to rodzaj programu masowego prania mózgu, pod pretekstem walki o “równe prawa” a w rzeczywistości mającego na celu podważenie dziedzictwa społeczeństw mających swoje korzenie w kulturze europejsko-chrześcijańskiej. Pod pozorem

wprowadzenia równości, rzeczywistym celem „różnicowania” jest wmówienie poczucia winy heteroseksualnym, białym mężczyznom, aby sprowadzić ich do podrzędnej pozycji i oddać władzę w ręce kobiet oraz różnorakich... mniejszości.

Ostatecznym celem jest przygotowanie Europy oraz Północnej Ameryki do wprowadzenia „rządu światowego”, sprawowanego przez elity finansowe. Widocznym przejawem realizacji tego programu jest powszechne prowadzenie szkoleń n/t dywersyfikacji (tzn. politycznej reedukacji), jakie aplikuje się pracownikom wszystkich głównych korporacji, instytucji edukacyjnych oraz rządowych. Mimo że przeprowadzone badania nie wykazują jakichkolwiek korzyści ekonomicznych z tych szkoleń, a corocznie jednak wydaje się na nie miliony dolarów.

Oto jeden z wielu przykładów takich szkoleń, w których „zawstydza” się białych pracowników. W książce Carla Jamesa *Seeing Ourselves: Exploring Race, Ethnicity and Culture* (1999 r.) jest taka scena, w której uczestnik szkolenia, Greg, mówi: „Jestem **białym człowiekiem**, ale nigdy przedtem nad tym się nie zastanawiałem. Nie uważam, aby to miało jakikolwiek wpływ na mój stosunek do innych ludzi, z którymi mam na co dzień do czynienia. Moi dwaj najlepsi przyjaciele to **Afroamerykanin** i **Indianin**. Urodziłem się w rodzinie, która nie miała żadnych uprzedzeń rasowych i jestem z tego dumny. Jeżeli kogoś nie lubię, to nie z powodu jego/jej rasy lub pochodzenia etnicznego, ale osobowości”.

W tym zdaniu jest pewne ukryte znaczenie. Autor, sam instruktor kursów dywersyfikacji, zakłada, że Greg stanowi pewną „normę”, zaprzeczając jakoby miał jakieś „rasowe przywileje”, rodzaj „niewidzialnych, niezastulonych korzyści”, wynikających z „białego, kolonialnego dziedzictwa”. Biali ludzie, tak jak Greg, zaprzeczają, że tworzą socjalne, polityczne lub kulturalne stosunki oparte o dominację. Innymi słowy, że biali ludzie mieliby w naturalny sposób uciskać innych. Dla mnie to brzmi jak przewrotny rasizm.

Czy rozumiecie o co tutaj chodzi? Te organizowane sesje dywersyfikacji mają wytworzyć w białych, a szczególnie w mężczyznach, poczucie winy, że mają jakąś niezastuloną przewagę nad różnorakimi mniejszościami. Tkwi w tym pułapka. Ktokolwiek próbuje się bowiem przeciwstawić temu politycznemu programowi - naraża się na samobójstwo w zakresie swojej kariery. Jest to rodzaj politycznego prześladowania.

Chciałbym być tutaj dobrze zrozumiany. Uważam, że ludzkość stanowi jedną wielką rodzinę i że Bóg kocha wszystkich jednakowo - nie ma bardziej lubianych czy gorzej i nie ma wybraństwa. Podobnie jak Greg z powyższego przykładu, wierzę, że ludzie powinni być oceniani wyłącznie według ich zasług, niezależnie od tego jaką rasę reprezentują. Nie mam nic przeciwko temu, aby przedstawiciele różnych mniejszości zajmowali ważne stanowiska, pod warunkiem, że osiągną je w sprawiedliwy sposób. Dostrzegam korzyści jakie wnieśli imigranci. Jednakże w całej „dywersyfikacji” nie chodzi o sprawiedliwość lub wzbogacenie społeczeństwa. Mniejszości promuje się nie z powodu ich wartości, ale po to, aby podkopać większość.

Ironia losu polega na tym, że elity finansowe obarczają winą białych mężczyzn, w sytuacji kiedy same są odpowiedzialne za imperializm oraz obecne i przeszłe wojny z czym się wiąże mieszanie ras.

Wzbogacały się na handlu opium i niewolnikami a dzisiaj kontrolują przestępczość zorganizowaną. Obecnie biała rasa stanowi ok. 70% populacji Stanów Zjednoczonych. Planuje się jednak że do 2050 r. będzie mniejszością. Biali staną się gośćmi w swoim własnym domu. Kiedy biali staną się mniejszością, nikt nie upomni się o ich prawa. Już obecnie na uniwersytetach amerykańskich jest o ok. 20% więcej kobiet niż mężczyzn. Czy ktoś zna jakąś akcję afirmacyjną dla mężczyzn? Nikt nie słyszał o akcji dywersyfikacyjnej w Chinach, Japonii, Indiach, Ameryce Południowej a szczególnie w Izraelu. Tym krajom pozwala się utrzymywać swój rasowy charakter.

Ponieważ ludzie o europejskim pochodzeniu mają najwyżej rozwinięte poczucie własnej przewagi materialnej, duchowej i kulturowej, najtrudniej będzie im się przystosować do nowego porządku światowego. Dlatego są celem akcji dywersyfikacyjnej.

Elity finansowe stosują taktykę „dziel i rządź,” aby podminować cztery podstawy naszej tożsamości: rasę, religię, naród i rodzinę. Kiedyś, te same „elity” sprowokowały robotników w Rosji do obalenia caratu. Obecnie popierają feministki i homoseksualistów, aby podważyć rodzinę oraz wartości heteroseksualne. Prowadzą oszukańczą propagandę, aby skłonić mężczyzn do biernego zaakceptowania dyskryminacji oraz podrzędnego statusu. Od lat stosują tą samą taktykę. Ponieważ uważają „oni”, że od wieków uciskano robotników, kobiety, Żydów, kolorowych, homoseksualistów, a więc należy dopuścić do władzy przedstawicieli tych właśnie mniejszości.

Poznanie programu dywersyfikacji jest niezbędne dla zrozumienia współczesnego świata. Np. w bibliotece miejskiej zauważyłem plakaty nawołujące do zachowania respektu. Początkowo, te plakaty rozżłościły mnie i zamierzałem dać reprimendę dyżurnemu pracownikowi biblioteki ale po chwili zastanowienia zrozumiałem skąd to hasło się bierze. Oznacza ono że muszę okazać respekt kobietom, kolorowym, gejom i innym mniejszościom...

Generalnie rzecz biorąc, czy należysz do białej rasy, czy nie, to twój sukces dzisiaj zależy od tego, czy będziesz się kierować ich [elit] wskazaniem. Używając słów Lenina: dzisiejszymi „użytecznymi idiotami” są mniejszości i feministki. Dzisiejsze biernie masy są podatne na akceptację nowych norm. Nawet jeżeli te normy ustalane są przez amoralne elity, społeczeństwo jest gotowe je przyjąć, nie zważając na to, że doprowadzą one, wcześniej czy później, do samodestrukcji.

Kartele bankowe kreują pieniądź, wykorzystując nasz narodowy kredyt, a w wyniku tego, społeczeństwo jest rozbijane przez obce siły. Nasze polityczne i kulturalne elity składają się ze zdrajców. To właśnie tacy zdrajcy dopuścili do ataku na WTC 11 września 2001 i robili wszystko, aby ukryć prawdę o tym zdarzeniu, starannie zacierając wszystkie ślady.

Jesteśmy codziennie zalewani strumieniem kłamstw, lansowanych przez te świętoszkowate marionetki. Żyjemy w społeczeństwie, które coraz bardziej przypomina państwo z wizji Orwell'a.

„Dywersyfikacja”, nie ma nic wspólnego z prawdziwym zróżnicowaniem. Ten fałszywy termin wykorzystywany jest w praktyce do dyskryminowania większości. „Włączenie” nie obejmuje bowiem europejskiego i chrześcijańskiego dziedzictwa. Ludzie kładący fundamenty pod zachodnią cywilizację mieli prawo oczekiwać że utrzyma ona narodowy charakter i będzie rozkwiatać. Nie sądzili, że będzie się ich wykorzystywać do podkopywania większości.

Nie dajmy się wciągnąć w pułapkę metody „dziel i rządź,” która kieruje nasze oburzenie na mniejszości, ponieważ manipuluje się nimi w nie mniejszym stopniu niż nami. Skoncentrujmy się zatem na siłach sprawczych i ich lokacjach uplasowanych w polityce, mediach, szkolnictwie i w biznesie. Obudzmy się! Najwyższy czas, aby zrozumieć jak dalece jesteśmy poddawani manipulacji.

Z angielskiego tłumaczył Jan Terlecki ([www.savethemales.com](http://www.savethemales.com))

---

## CZY STANY ZJEDNOCZONE ZAATAKUJĄ?

**CZEŚĆ II - Wielki szatan, mały szatan i Iran**

**TRZYMAĆ CHINY ZA J...**

Amerykańska polityka w ostatnim ćwierćwieczu nie może być zrozumiała bez jednej podstawowej kwestii. To jedyne mocarstwo na świecie już od prawie ćwierćwiecza przygotowuje się nie tyle do ewentualnej rozprawy z Rosją, ale z Chinami.

Ewentualna wojna prewencyjna byłaby ryzykowna i astronomicznie kosztowna. Walka gospodarcza i technologiczna na dłuższą metę także nie gwarantuje sukcesu. Jednak jak każdy, także i Państwo Środka ma swoje słabości. Podstawową jest konieczność importowania olbrzymich ilości surowców, szczególnie ropy naftowej oraz gazu ziemnego dla dynamicznie rozwijającej się gospodarki.

Wiedząc o tym Stany Zjednoczone starają się zdobyć kontrolę nad roponośnymi regionami świata. Stąd ich polityczna i wojskowa ofensywa na Kaukazie, w Azji Środkowej, w Nigerii i, oczywiście, na Bliskim Wschodzie. Ropa naftowa, a w zasadzie projekty budowy rurociągu z byłych republik ZSRR do Pakistanu, był również jednym z powodów ataku na Afganistan. Gdyby Amerykanom udało się kontrolować złoża i trasy przesyłu ropy naftowej to mieliby w garści chińską gospodarkę.

Samodzielna polityka Iranu i ewentualny wpływ na inne kraje regionu, są w tym scenariuszu dla Amerykanów, po prostu nie do przyjęcia.



Pozornie konflikt USA z Iranem jest więc nieunikniony. Czyżby? Paradoksalnie, wielu amerykańskich komentatorów wzywa do uczynienia z Iranu sojusznika zgodnie z rzymską maksymą, że, jeżeli kogoś nie można bezkarnie pokonać, należy przeciągnąć go na swoją stronę.

I rzeczywiście różnice kulturowe lub religijne, choć istotne, nie są nie do pokonania, wszak USA utrzymuje dobre stosunki z ultraislamską Arabią Saudyjską, a ponoć bezkompromisowy Iran nie ma problemów w kontaktach z komunistycznymi Chinami czy coraz bardziej prawosławną Rosją. Więcej nawet - Teheran nie popierał Talibów, a po zamachach na WTC nawet oferował pomoc w zwalczaniu międzynarodowego terroryzmu, dopóki wyciągniętej ręki nie odtrącił Waszyngton...

Można także sobie wyobrazić sytuację, w której amerykańskie koncerny zaczęłyby inwestować w irański przemysł petrochemiczny, i właśnie przez to zdobywać wpływ na ewentualne kierunki eksportu perskiej ropy. To tańsze rozwiązanie niż prowokowanie kolejnej wojny. Tyle, że jest ono niemal niemożliwe.

### „MAŁY SZATAN”

I tu na scenę wkracza Izrael. Tak się bowiem składa, że państwo to od lat prowadzi politykę powiększania swojego terytorium krok po kroku spychając głównie Palestyńczyków z ich ojcowizny. Cel ten wymaga jednak zminimalizowania wpływów sąsiednich państw arabskich. Stąd każde osłabienie potencjalnego przeciwnika leży w interesie tego kraju.

Do tego należy dodać specyficzną, opartą na strachu, strategię wojskową TelAwiwu. Doktryna ta zakłada bowiem „ofensywną defensywę”. Co to oznacza? Izraelscy generałowie twierdzą, że ich państwo jest zbyt małe nie tylko, by ewentualną wojnę przegrać [bo wtedy zostaną zepchnięci do morza, a w domyśle i eksterminowani], ale nawet, by prowadzić na jego terytorium działania zbrojne. W związku z tym, gdy tylko jakiś potencjalny przeciwnik zbyt wzrośnie w siłę, starają się zniszczyć jego siły uderzeniem wyprzedzającym. Tak było w 1967 roku, przy trzech inwazjach na Liban czy w przypadku lotniczego uderzenia na irański reaktor atomowy w Osirak w 1980 r. Mimo, że trudno odmówić takiej strategii skuteczności, pewne jest również to, że jest ona wyjątkowo ryzykowna - sama generuje wojny, choć nie muszą być one nieuniknione.

Krótko mówiąc Izrael jest zainteresowany stałym osłabianiem wszystkich islamskich państw regionu i popiera każdą akcję USA zmierzającą do tego celu. Problem polega tylko na tym, czy wywiera na politykę Waszyngtonu skuteczną presję, czy podlega do konfliktów, których można byłoby uniknąć...

### ZYDOWSKIE LOBBY

Nie tylko w Polsce mocno utrwalił się mit wszechpotęgi Żydów. Oczywiście jest on zdecydowanie przereklamowany, zresztą o jego żywotność często dbają sami zainteresowani.

To samo dotyczy ich wpływu na politykę Białego Domu. Po prostu trzy procent (według oficjalnych danych, a może być ich o wiele więcej) społeczeństwa Stanów Zjednoczonych nie odpowiada za wszystko, bo nie może. Jednak... w odniesieniu do Bliskiego Wschodu sprawy mają się nieco inaczej.

Jak to się bowiem dzieje, że od kilkadziesiątu lat USA bezwarunkowo wspiera Izrael? Co roku przekazują bezpośrednio prawie 3 miliardy dolarów pomocy wojskowej. Wraz z offsetem, bezpłatnym transferem zaawansowanych technologii, pomocą wywiadowczą, utrzymywaniem stałego kontyngentu wojskowego, niskoprocentowanymi, często i nie spłacanymi pożyczkami, kwota ta wzrasta do przynajmniej kilkunastu miliardów rocznie!

Zupełnie bezcenne jest wsparcie polityczne. Wszak od 1982 przedstawiciele USA aż 32 razy wetowali decyzje Rady Bezpieczeństwa ONZ i zawsze na korzyść Izraela! Także sprzeciw jednego supermocarstwa uchronił TelAwiw od podporządkowania swojego programu atomowego międzynarodowej kontroli. Wreszcie Waszyngton, dziwnym trafem, zawsze przychyła się do zdania Tel-Awiwu w kwestii palestyńskiej. Po rozmowach w Camp David w 2000 r. członkowie delegacji palestyńskiej stwierdzili, że w „trójstronnych” rozmowach musieli negocjować z... dwoma delegacjami żydowskimi, „jedną pod flagą Izraela, a drugą pod flagą Stanów Zjednoczonych”.

Także większość dyplomatów USA w tym regionie ma pochodzenie żydowskie. I choć nadzorcą podbitego Iraku został Paul Brehmer, to już zatwierdzony potem projekt konstytucji tego kraju stworzył Żyd, amerykański prawnik... Zresztą, jak się okazuje, większość amerykańskich strategii politycznych wobec tego regionu powstaje albo bezpośrednio w Izraelu, albo w ośrodkach USA zdominowanych przez żywiół żydowski.

Jest to o tyle ciekawe, że USA w tym układzie zyskuje niewiele. W istocie ciągle popieranie stanowiska Izraela znacznie komplikuje działania dyplomacji Białego Domu na Bliskim Wschodzie, generując problemy i wyrastanie kolejnych pokoleń muzułmanów negatywnie ustosunkowanych do Stanów Zjednoczonych.

### TO NIE JEST TEORIA!

Czytając te słowa można odnieść wrażenie, że to kolejny przejaw poszukiwania wszędzie „żydowskiego spisku”. Przeciwnie. Po pierwsze dlatego, że, jak już wspomniano, możliwości lobby żydowskiego nie jest nieograniczone. Po drugie zaś, zyskało naukowe wręcz poparcie w eseju, a wreszcie w książce Johna J. Mearsheimera i Stephena M. Walta, dwóch szanowanych nauczycieli akademickich.

Ich zasługą jest to, że w sposób obiektywny ukazali czym jest owa grupa nacisku i jak działa. Otóż nie jest ono jednorodne „rasowo”. Faktem jest, że wielu amerykańskich polityków ma żydowskie korzenie (w tym na przykład znany „jastrząb”, Paul Wolfowitz), jednak równie ważne jest to, że mogą liczyć na bezwarunkowe wsparcie udzielane przez część wpływowych środowisk protestanckich, które uznają powstanie i istnienie państwa Izrael za wypełnienie obietnic zawartych w Biblii. Ludzie ci, do których należą między innymi Gary Bauer, Jerry Falwell, Pat Robertson czy Tom DeLay, określane są nawet jako „chrześcijańscy syjoniści”.

Szczególnie silne wpływy mają oni w Kongresie. Nie bez przyczyny w izbie tej nie było do tej pory żadnej debaty nad polityką względem Izraela, choć aż roi się od rozpatrywania problemów innych państw. Zresztą za wszelki komentarz mogą służyć słowa wpływowego kongresmana, Dicka Armeya (ewangelika), który we wrześniu 2002 r. stwierdził, że „moim najważniejszym priorytetem w polityce zagranicznej jest bezpieczeństwo Izraela”. Tak, nie powiedział o bezpieczeństwie USA, ale Izraela. I nie było to przejęzyczenie.

Co więcej, Mearsheimer i Walt wskazali na znaczenie silnych organizacji żydowskich które zmonopolizowały lobbying polityczny (choćby przez wpływowy AIPAC) oraz fakt, że środowiska te łożą często większość pieniędzy na kampanie polityczne głównych ugrupowań politycznych. Nie może więc dziwić, że polityka „ślepego” wspierania Izraela przez USA jest niezmienna przez lata i to nawet wtedy, gdy szkodzi to interesom USA.

Według analizy Mearsheimera i Walta to właśnie AIPAC i jego sojusznicy byli najbardziej gorącymi zwolennikami inwazji na Irak. To właśnie oni według autorów przełamali opory wątpiących w sens akcji militarnej. Dodać przy tym należy, że raporty CIA o posiadaniu przez Irak broni masowego rażenia w dużej mierze były oparte na alarmistycznych doniesieniach wywiadu Izraela...

To jednak nie wszystko. Ariel Sharon, a za nim cała plejada polityków w Izraelu i USA zaczęli już w 2002 r. przekonywać, że cały Bliski Wschód powinien ulec metamorfozie, że demokrację należy zaszczepić nie tylko w Iraku, ale i w Syrii oraz Iranie, a więc... u wszystkich potencjalnych przeciwników Tel-Awiwu.

Nie trzeba być prorokiem, by stwierdzić, że wcześniej czy później taka retoryka pojawiła się w ustach prezydenta Busha. I rzeczywiście, zaraz po pokonaniu regularnej armii Saddama Husajna, na fali zwycięskiego optymizmu, głowa amerykańskiego państwa zaczęła snuć takie wizje pośrednio grożąc Syrii i Iranowi „obaleniem dyktatury i wprowadzeniem demokracji”.

### JAK POKONAĆ IRAN?

Plany te nie zostały jednak dotąd zrealizowane. Dlaczego? Przede wszystkim z powodu ugrzęźnięcia w Iraku. Pozornie owe 140-170 tys. żołnierzy służących w Iraku, to mniej niż dziesiąta część amerykańskich sił zbrojnych. Owszem, ale to wszystko, co bez szkody dla pokojowej gospodarki

USA i interesów tego kraju na świecie, można było zgromadzić. Bo przecież ciągle utrzymywane są bazy w Japonii, Korei Południowej, Niemczech i innych regionach.

Co więcej, każda nowa inwazja na Bliskim Wschodzie, bez okiełznania Iraku, grozi wybuchem powszechnej rewolty. Krótko mówiąc, nowa wojna z Syrią lub Iranem - byłaby bardzo ryzykowna. Tylko dlatego do tej pory mamy w tym regionie względny spokój.

Mimo tego Amerykanie ciągle nie pozbyli się planów spacyfikowania Teheranu. Mogą to osiągnąć dwoma drogami: próbą zduszenia irańskiej gospodarki i uderzeniem wojskowym. Niestety dla Waszyngtonu, obie te metody są ryzykowne i nie zapewniają pełnego sukcesu. I dodatkowo, władze Iranu nie pozostają dłużne - również mają w ręku poważne atuty.

*Michał Likowski*

## ŻYDZI WE FRANCJI W CZASACH POREWOLUCYJNYCH

### CZEŚĆ VI

Związek nie robi już dziś tajemnicy ze swej polityki jak też i swych zamiarów na przyszłość; wyznaje on głośno, że celem jego jest zwalczać tych wszystkich, którzy odpychają żydów dlatego, że są żydami.

Zdawać by się mogło że pragnienie to jest słusznym, tymczasem dąży ono ni mniej ni więcej - tylko do podkopania wszystkiego tego, co zabezpiecza istnienie innych ras, dąży do zniesienia wszelkich narodowości.

Jak dalece, zająć można z takimi pragnieniami, tysiące przykładów przytoczyć by można. Widzimy np. rynek handlowy opanowany przez żydów: strwożeni mieszkańcy uciekają się do środków tak zwanych ochronnych. Natychmiast słyszymy Związek, krzyczący na gwałt, że odpychają żydów dlatego, że są żydami. Po krzykach tych następuje rozsiewanie fałszywych wieści, oszczerstw, intryg, wreszcie biedni mieszkańcy przekonywają się, że to wszystko było jedynie robione dlatego, by nikt inny nie skorzystał, tylko żyd, który wszystko sobie przywłaszczyć powinien.

Drugi przykład: Nadchodzą wybory: Mieszkańcy kraju podają swego kandydata, przeciwstawiając go żydowi. Związek podnosi rękawicę i intrygami lub przekupstwem i pcha swego kandydata jedynie dlatego, że jest żydem. I ten zwycięża.

Tego rodzaju intrygi są drugorzędne, małe. Związek powszechny uprawia także politykę na większą skalę, pozwala sobie traktować z innymi państwami, jako równorzędne im państwo: Księstwa, które stanowiły dawno Włochy, uważały żydów za żydów. Związek Izraelski wraz z masonami dopomógł do podkopania istnienia księstw włoskich daniem mandatu, rodzinie Sabaudzkiej - na zniesienie ich, przy okrzyku radosnym Włoch Zjednoczonych które znów przez wdzięczność pozwalają żydom rozpościerać się w Wielki Wschód i jemu przewodzić u stóp Watykanu i Tego, którego tam uwieźli.

Na kongresie Berlińskim, żyd Beaconsfield i jego wspólnicy, należący do Związku, otaczają łańcuchem Rumunię, Serbię, Bułgarię i związane rzucają na pastwę swoich współwynawców. A sam Waddington grał tu rolę uprzejmego faktora.

Rosja stała się od dawna ich zmorą, bo się żydom osiedlić nie dała i wiedząc, czym są, wydalila ich od siebie. Związek mszcząc się za to, stara się ją podkopać wszelkimi sposobami, złączył się z Anglikami dla wywołania kwestii Wschodniej, a dla podkopania Rosji wewnątrz, podsycił ciągle ruch anarchistyczny, dopóki nie doprowadził do wojny z Japonią i do rewolucji wewnętrznej. Umie on bowiem ze zręcznością właściwą tej rasie skorzystać z każdej sposobności, by podsycając słuszne pragnienia narodu, dla siebie jednak największą korzyść wyciągnąć.

W czasie wojny z Japonią, Rotszyld związawszy się ze wszystkimi bankami, odmówił Rosji pożyczki, dopóki nie da konstytucji swemu państwu, czyli dopóki nie równouprawni żydów, którzy nabywszy prawa obywatelstwa, na nią pęta nałożą.

Znaczenie i wpływ Związku istniejącego między żydami zamieszkującymi wszystkie kraje, a związanymi ze sobą ściśle religią, obyczajami, usposobieniem, słuchającymi z całą uległością jednej władzy, potężnym być musi tymbardziej że mają oni sojuszników i w społeczeństwie chrześcijańskim, niby to mu nieprzyjazyń, którego członkowie idą jednak z nimi ręką w rękę.

Związek Izraelski tak jak masoński, nie uznaje ojczyzny; według Crémieux'ego, „nie jest on ani francuskim, ani niemieckim, ani angielskim jest żydowskim, jest powszechnym. Dlatego jest tak silnym, dlatego się rozwija”.

Dla zaznaczenia tego, że różnica narodowości nie ma znaczenia, żydzi francuscy zwołali w roku 1870 zjazd komitetów do Berlina, do których to masońscy członkowie rządu francuskiego również należeli. Na tym to zebraniu postanowiono zgniecenie Francji, co miało wzbogacić o wiele miliardów finansistów izraelskich a wprowadzając rozkład do kraju, pozwolić żydom zająć najważniejsze stanowiska, wypędzwszy z nich Francuzów.

Żyd Benjamin Disraeli [Beaconsfield, premier Wielkiej Brytanii], w dziele swoim „Coningsby” [str. 183], takie dał określenie Związku: „Celem jego jest zbudowanie nowej Jerozolimy, na tronach papieży i panujących”, czyli doprowadzenie do skutku dwóch pragnień:

1. Ustanowienia powszechnej Rzeczypospolitej.
2. Poddania tej republiki pod panowanie żydów.

Dochodzą też oni do zaprowadzenia Rzeczypospolitej powszechnej, poprzez stopniowe podkopywanie rządów monarchicznych, a zaprowadzenie republik w pojedynczych państwach. Na początek utworzona została Rzeczpospolita we Francji i w wielu państwach Ameryki Południowej; od jakiegoś czasu pracują nad zaprowadzeniem jej w Hiszpanii i we Włoszech; obecnie w Portugalii; a później przyjdą państwa Skandynawskie i inne. Praca ta cała zostaje pod kierunkiem Kahalu centralnego, mającego rezydencję swoją w Paryżu [rue Saint-George 17 lub rue de la Victoire 44]. Dla prędszego wykonywania rozkazów i rozchodzenia się ich po świecie, Związek Izraelski urządził swą siedzibę [rue Trévise 35] pod bokiem tak Kahalu, jak wiernego swego sprzymierzeńca Wielkiego Wschodu i kuriera swego na Francję, gazety „Lanterne”.

Członkowie Związku zbierają się 3 razy na miesiąc w domu zamieszkałym przez samych współwynawców. To „ul”, w którym się roją „osy”, do wysyłania ich na świat cały. Są tam korespondenci, wydawcy, agenci, reporterzy, wszyscy oddani Związkowi.

Na tej samej ulicy jest kilka hoteli, do których rabini i różne znakomitości izraelskie zjeżdżają ze wszystkich stron świata, dla odbywania narad z kierownikiem Związku. Zorganizowali oni też potajemnie seminarium rabinistyczne rodzaj 'Propaganda-fide', do którego przyjmują uczącą się młodzież ze wszystkich stron świata dla przejścia jej duchem sekty i przygotowania **do wszelkiego rodzaju walki z właściwym chrześcijaństwem**.

Istnieje tam także komitet, złożony z członków wybranych przeznaczonych do spełniania misji ważnych a delikatnych. Jest ich nie więcej nad 30, ale są pewni i dobrze dobrani. Są to ludzie wpływowi, mający uznanie w świecie i z 50 do 100 tysięcy franków rocznego dochodu. W zimie zamieszkują w większych miastach, gdzie starają się wmieszać do lepszego towarzystwa, bywać w tak zwanym wielkim świecie a w lecie przebywają w miejscach leczniczych lub kąpielach morskich dla szpiegowania towarzystwa nieżydowskiego.

Prócz konsystorza głównego i pomocniczych w Paryżu, mają jeszcze żydzi francuscy konsystorzy: w Lille, Nancy, Vesoul, Besancon, Lyonie, Bordeaux, Bajonnie, Marsylii, Algierze, Oranie i Konstantynie.

Dodać tu należy, że to seminarium izraelskie, pomimo swej nazwy, nie ma żadnego podobieństwa do Seminarium katolickiego, gdyż rabin stamtąd wychodzący, jest właściwie administratorem, urzędnikiem, a nie duchownym. - Błędem bardzo upowszechnionym jest uznawanie rabina za kapłana; rabin bynajmniej księdzem nie jest i obowiązków kapłańskich nie spełnia zupełnie. Judaizm, od czasu upadku świątyni Jerozolimskiej i rozproszenia żydów, nie ma kapłanów. Ma on bóżnice, ale w nich nie ma ofiary. Według wyraźnego prawa Mojżesza, kapłan pochodzić musi z pokolenia Lewi, a wielki kapłan - z rodziny Aarona. Tak pokolenia tego, jak i tej rodziny, ślad zaginał. - Gdyby żydzi pamięć o tym chcieli i nad tym się zastanawiać, jakżeby to wielką było dla nich nauką.

### CZEMŻE WIĘC JEST RABIN?

Jest to zwykły uczonego, którego to nabyte wiadomości, a szczególnie znajomość praw Talmudu, każe cenić jako doktora - uczonego rabi. Rabin

zatem nie ma bynajmniej charakteru religijnego; jeżeli spełnia funkcje duchowne, to dlatego jedynie żeby pozorem tym nadać sobie charakter religijny, dodać więcej powagi i zmusić do posłuszeństwa. Obowiązki rabina są obowiązkami urzędnika stanu cywilnego, rola jego jest właściwie polityczna.

Rabin błogosławi małżeństwa, daje rozwody; ale u żydów każdy, obeznany z formami religijnymi, może dawać ślub bez obecności rabina.

Właściwymi obowiązkami rabina jest być tłumaczem prawa, i to mu daje tę władzę moralną, jaką nad ludem swoim posiada. On jest także stróżem praw, zwyczajów i aktów stanu cywilnego swych współwyznawców. Konsystorz [jest to zebranie najwyższych dostojników religijnych] żydowski jest zatem daleko więcej organizacją socjalno-polityczną, aniżeli religijną.

Artykułem XII dekretu z dnia 17 marca 1808 r., Konsystorz zobowiązany jest czuwać nad tym, żeby rabini, tak publicznie, jak prywatnie, stosowali się w wyjaśnieniu praw do tego, co postanowione zostało na Zgromadzeniu w 1806 r. i na Wielkim Sanhedrynie w 1807 r. Konsystorz zatem czuwa nad rabinem, ale nikt nie kontroluje konsystorza. I to jest właśnie przyczyną, dla której pod egidą opiekuńczą praw francuskich, tworzą żydzi wśród państwa, w którym żyją, państwo oddzielne, państwo bardzo mu nieprzyjazne. A gdy jeszcze zwrócimy uwagę na to, że na czele konsystorza stoi Rotszyld, ze swymi miliardami i kasa Kahału z wielkimi sumami, ściągany ze wszystkich części świata, przy pomocy potężnego Związku Izraelskiego, zrozumiemy niebezpieczeństwo - zagrażające ludności chrześcijańskiej Francji i całego świata.

Dawno już żydzi zrozumieli, że chcąc skutecznie podkopać przeciwnika, to trzeba mieć do rozporządzenia jedną z dwóch sił: „liczby” [czyli przewagę ludności żydowskiej] lub „złota”. Liczebnie oni w żadnym kraju przeważać nie mogą, wszędzie są mniejszością, ale zato rozporządzają miliardami którymi w małej tylko części rozporządzają chrześcijanie. Stosunek ten uwydatnia się najwięcej we Francji, gdzie na 38 milionów ludności chrześcijańskiej, żydów jest zaledwie 200 do 250.000 tys. Wymienieni jako pierwsi, to jest naród cały, który posiada ruchomego i nieruchomego majątku 70 miliardów, mała zaś garstka żydów, posiada więcej niż drugie tyle, bo 80 miliardów. Jeżeli zatem na jednego chrześcijanina przypada przeciętnie ok. 1.842 fr., to na jednego żyda przypada od 400.000 do 320.000, czyli od 200 do 174 razy więcej.

Zauważmy jeszcze, że Rotszyld ma braci i kuzynów, stojących na czele banków Anglii, Austrii, Belgii, a szczególnie banków w Frankfurcie i New Yorku, że żydzi całego świata związani są ze sobą węzłami solidarności talmudycznej, to pojmijmy, jak wielka jest siła Związku Izraelskiego i potęga Kahału którego on jest najukochańszym dziecięciem i zapytać się z trwogą musimy do czego posłużą te kapitały, zwiększające się codziennie tak przez tę rodzinę, jak i przez to stowarzyszenie kosmopolityczne.

A jakie to rozkazy wchodzi w życie, poparte przez Związek Izraelski przekonąć się można przytaczając jeden z nich, jako bliżej nas obchodzący, wystosowany do żydów polskich w listopadzie 1898 roku:

### -----

#### TARCZA, NATO W EUROAZJI A INDIE

Sam pomysł Tarczy i każdy jego element może okazać się blefem w politycznej grze. Wcale nie jest rzeczą pewną, że USA w ogóle zbuduje wyrzutnie Tarczy w Polsce, ale Polska już ponosi pełne i brzemiennie dla siebie konsekwencje swojej zgody na te wyrzutnie, zagrażające Rosji - w postaci straty eksportu do Rosji.

Polska jest drugiej klasy członkiem NATO, które od 10 lat ma powiązania z Rosją, a raczej z rządami Rosji. Powiązania te są jak „małżeństwo z wyrachowania”, według rosyjskiego wojskowego analityka. Obecnie NATO umizguje się do Indii. Dnia 28 września 2007, minister spraw zagranicznych Indii, Parnab Mukherdzi spotkał się poufnie z sekretarzem generalnym NATO Jaap de Hoop Schefferem, oczywiście według życzenia Waszyngtonu, który chce partnerstwa NATOIndie.

Morskie siły NATO odbyły manewry na Oceanie Indyjskim i okrążyły Afrykę trasą około 20,000 km długości jako Stała Grupa Morska NATO, w której skład wchodzi okręty Portugalii, Holandii, Niemiec, Danii, Kanady i USA. Celem manewrów było wykazanie gotowości NATO do reagowania na kryzysy w skali światowej i nawiązania bliskich kontaktów z Indiami, oraz kontroli dróg morskich potrzebnych do przewozu paliwa. Jest to priorytetem NATO, według postanowień powziętych w Rydze w listopadzie 2006, wobec zakończenia się „miesiąca miodowego” po Zimnej Wojnie.

Następne spotkanie u szczytu NATO ma mieć miejsce w Bukareszcie w Rumuni, w kwietniu 2008 i na wokandzie ma plany przyjęcie większej ilości członków oraz wzmocnienie globalnych sił paktu atlantyckiego. NATO jest „najlepszym narzędziem obrony bezpieczeństwa transatlantyckiej wspólnoty” („czyjego” interesu i bezpieczeństwa, ta wspólnota ma bronić? - PRP), właśnie w chwili kiedy 15% importu paliwa do USA pochodzi z Afryki, gdzie Chiny zdobywają sobie coraz mocniejszą pozycję.

USA stworzyło nową komendę Africa Command (AFRICOM) pod dowództwem generała Williama E. 'Kip' Warda który domaga się bliskiej koordynacji NATO i pomocy zwłaszcza tych państw które mają doświadczenie kolonialne w Afryce, w zamian za „szkolenie wojskowe i bezpieczeństwo”, jako część „akcji obrony wolności...” [Operation Enduring Freedom] na morzach świata.

Ponieważ akcja ta była poruszona w postanowieniach Rady Bezpieczeństwa dotyczących Afganistanu, Rosja zarządziła wyjaśnienia oraz zarządziła, ażeby USA nie naruszało prawa międzynarodowego, zwłaszcza na Oceanie Indyjskim. Niestety, Rada Bezpieczeństwa głosowała przeciw temu wnioskowi i zezwoliła NATO oraz USA, że mogą kontrolować kargo statków również blisko wybrzeży Iranu, jak wiadomo zagrożonego atakiem osi USA-Izrael.

Ocean Indyjski i tymbardziej region Azji nad Pacyfikiem, nie jest dostępny wpływom NATO bez porozumienia z Indiami. Narazie NATO twierdzi że „nie pcha się w region Azji nad Pacyfikiem”, ale Japonia, Australia, Nowa Zelandia i Korea Południowa bardzo się interesują bliską współpracą z „demokratycznym” (jak twierdzą koalicjanci) - NATO oraz wierzą, że wzrost członkostwa w NATO powiększy zasięg „wolności i przejrzystości”, których to zalet rzekomo brakuje Chinom, zagrażającym konfliktem z Tajwanem. Również chodzi o zrównoważenie sił Szanghai Cooperation Organization, w której to organizacji oficjalnymi językami są chiński i rosyjski.

Przedstawiciele Japonii i Australii zawarli traktat o wspólnej obronie, podczas gdy rakiety Tarczy są już instalowane w Japonii przeciwko Chinom i Rosji. Australia pewnie przystąpi do tego systemu, który jakoby „nie zmieniał równowagi sił na świecie” - według rządu USA. Chiny jak i Rosja natomiast uważają że system Tarczy zagraża im.

USA-NATO i USA-Japonia-Australia potrzebują Indii jako ogniwa na Oceanie Indyjskim, bez którego region tego oceanu pozostaje dla nich słabym ogniwem w łańcuchu kontrolowanych przez USA „koalicji demokratycznych...” przeciwko (jak nazywają) „piratom i handlarzom narkotykami” oraz przeciwko dominacji Chin w Azji. Indie również boją się potęgi Chin i dlatego pertraktowali przedstawiciele Indii i NATO w Nowym Jorku przy okazji omawiania sprawy Afganistanu.

Tymczasem 14 września 2007, minister Mukherdzi podkreślił w Tajlandii że: „Partnerstwo Indii z Chinami jest podstawą regionalnego i globalnego pokoju i postępu oraz konieczne jest dla zajęcia przez kontynent azjatycki należytej mu pozycji politycznej i ekonomicznej w obecnym porządku na świecie”. Wobec tej wypowiedzi nie wiadomo czy Indie staną się ogniwem w rejonie oceanu indyjskiego łączącym USA-NATO z USA-Japonia-Australia.

Tak więc przetargi USA z Rosją i z Chinami mogą skończyć się tym, że pomysł Tarczy i każdy z osobna element tego systemu, może okazać się blefem w politycznej grze. Wcale nie jest rzeczą pewną, że USA w ogóle zbudują wyrzutnie Tarczy w Polsce, mimo tego że wyrzutnie te są już budowane w Japonii. Nie mniej Polska już ponosi konsekwencje ekonomiczne swej zgody na budowę na jej terenie wyrzutni rakiet USA zagrażających Rosji.

-----  
Iwo Cyprian Pogonowski

**CENY LEKÓW**

Czy zastanawialiście się kiedyś ile kosztują składniki leków produkowanych przez firmy farmaceutyczne? Większość ludzi myśli, że są to wysokie koszty, ponieważ wiele leków ma cenę przekraczającą \$ 2.00 za jedną tabletkę. Przeprowadziliśmy badania chemicznych syntezatorów produkowanych za granicą, które wchodzi w skład leków zatwierdzonych przez FDA. Jak to już ujawniliśmy w poprzednich wydaniach *Life Extension*, większość leków sprzedawanych w USA zawiera składniki produkowane za granicą. W naszych niezależnych badaniach sprawdziliśmy jaki zysk w rzeczywistości osiągają firmy farmaceutyczne, biorąc pod uwagę ceny składników importowanych z innych krajów, jakie są używane przy produkcji najpopularniejszych leków w USA.

<b>Nazwa leku:</b>	<b>Cena (100 tabletek) (\$):</b>	<b>Koszt składników (\$):</b>	<b>Zysk (%):</b>
CELEBREX (100mg)	130,27	0,60	21,712
CLARITIN (10mg)	215,17	0,71	30,306
KEFLEX (250mg)	157,39	1,88	8,372
LIPITOR (20mg)	272,37	5,80	4,696
NORVASC(10mg)	188,29	0,14	134,493
PAXIL(20mg)	220,27	7,60	2,898
PREVACID(30mg)	44,77	1,01	34,136
PRILOSEC((20mg)	360,97	0,52	69,417
PROZAC(20mg)	247,47	0,11	224,973
TENORMIN(50mg)	04,47	0,13	80,362
VASOTEC(10mg)	102,37	0,20	51,185
XANAX(1mg)	136,79	0,024	569,958
ZESTRIL((20mg)	89,89	3,20	2,809
ZITHROMAX (600mg)	1482,19	18,78	7,892
ZOCOR(40mg)	350,27	8,63	4,059
ZOLOFT(50mg)	206,87	1,75	11,821

Ponieważ koszty produkcji powyższych leków są tak szokująco niskie, uważam, że każdy powinien się o tym dowiedzieć.

Mam prośbę, aby każdy kto dostanie ten list przesyłał go dalej e-mailem do swoich znajomych.

**Sharon Davis - Analityk Budżetowy, Departament Handlu USA, Pokoj # 6839**

**Tel. 1-202-482-4458 <[sdavis@doc.gov](mailto:sdavis@doc.gov)>**